

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 28 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezawisłe pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	mies.	kwart.	rocz.
We Lwowie.	2.—	6.—	24.—
Z 2-krot. dostawą do domu	2 60	7 80	31 20
Z 1-krot. wysyłką pocztową	2 20	6 60	26 40
Z 2-krot. wysyłką pocztową	2 70	8.—	32.—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy podczas sezonu kąpielowego

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kąpielowych. Tygodnio w a prenumerata *Słowa Pol-
skiego* wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy, za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych).

Mają oczy a nie widzą...

Prasa nasza unika poruszania drażliwej sprawy żydowskiej i omawiania nowego w niej zwrotu, jakim jest niewątpliwie ruch syjonistyczny. „Zachowanie się naszej prasy — pisze *Przegląd Wszechpolski* — tak wygląda, jakby wśród ludności żydowskiej u nas nie się nie działo, nie się nie zmieniło, jakby Żydzi dzisiaj byli ci sami, co pięć lub dziesięć lat temu“.

O istocie i dążeniach ruchu syjonistycznego nie wiele wiemy. Są u nas nawet antysemita tak naiwni, że wierzą w szczerść planu przesiedlenia wszystkich Żydów do Palestyny.

Oto np. teraz, donosząc o kongresie syjonistów, który we wrześniu ma się odbyć w Mińsku litewskim, *Głos Narodu* pisze, że jednocześnie syjonizm poniósł porażkę, bo sułtan stanowczo odrzucił projekty znanego Herzla, dotyczące kolonizacji Palestyny. Odmowa sułtana świadczy, że „syjonizm nie ma gruntu realnego pod sobą“.

Nie ma gruntu realnego — a jednak szerzy się u nas przynajmniej coraz więcej, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. Nie ma gruntu realnego — a jednak potrafił uzyskać od rządu carskiego niesłychane w Rosji ustępstwo — pozwolenie zwołania kongresu narodowo-żydowskiego.

Rząd rosyjski widocznie popiera ruch syjonistyczny. Nie sądzimy, żeby był tak, jak nasi antysemita naiwnym i spodziewał się wyemigrowania Żydów do Palestyny. Ale nie przypuszczamy ró-

wnież, żeby była to polityka zupełnie świadoma, mająca na celu dążenie do rozbicia i osłabienia żywiołu polskiego przez wzmacnianie odrębności narodowej Żydów. Po prostu rząd rosyjski popiera syjonizm dlatego, że przeciwdziała on polszeniu się ludności żydowskiej w Królestwie i odciąża inteligencję żydowską w Rosji od udziału w ruchu rewolucyjnym. Bądź co bądź dziś ruch syjonistyczny rozwija się i organizuje w Polsce pod panowaniem rosyjskim, za wiedzą i poniekąd pod opieką rządu rosyjskiego.

Z ruchem tym powinniśmy dobrze się zapoznać i poważnie z nim się liczyć. Dążenie ludności żydowskiej do wytworzenia na ziemiach polskich odrębnej społeczności narodowej przybiera coraz szersze rozmiary.

„Cała Europa — pisze *Przegląd Wszechpolski* — interesuje się dziś syjonizmem, a tylko my, których on najbliżej winien obchodzić, tak się zachowujemy, jak gdyby to było dla nas zjawisko egzotyczne“.

„Nie podlega wątpliwości — czytamy dalej — że ten ruch wśród naszych Żydów rozwija się według planu, że kieruje nim myśl świadoma i że posiada on bardzo rozwiniętą organizację wewnętrzną. Tyle objawów jednoczesnych nie może się zbiegać przypadkowo.“

„Jakaż jest ta myśl i ten plan?“

„Przy rozwoju ruchu syjonistycznego w całej Europie w ostatnich latach, ruchu, mającego na celu zorganizowanie Żydów, jako narodu, i odbudowanie nawet państwa żydowskiego, pierwszą rzeczą kierowników tego ruchu musiało być wyszukanie dla niego terytorialnej podstawy. Jako terytorium tego przyszłego państwa, wskazano ziemię historycznie żydowską — Palestynę, gdzie, jak mówili niektórzy, zamierza się skoncentrować cały naród żydowski. Było w tem wiele naiwności, ale musiało być i nie mało obłądki, trudno bowiem przypuścić, ażeby ludzie myślący nie rozumieli, że w Palestynie w najlepszych warunkach nie może się zmieścić nawet dziesiąta część ludności żydowskiej świata. Można więc dążyć do zdobycia Palestyny, ale jednocześnie trzeba myśleć i o innych terytorjach. Jak wiemy, nawet pomyślano o Ameryce południowej.“

„Ludzie wszakże realni, trzeźwi wśród syjonistów, musieli zwrócić swą uwagę w innym kierunku, a mianowicie w kierunku terytorium, stanowiącego dziś główną siedzibę Żydów. Krajem tym jest właśnie Polska. Nie czekając na przyszłe ziemie obiecane, trzeba tu przede wszystkim zorganizować Żydów w naród, tu zrobić ich głównym korpusem tej wielkiej armii światowej. Niewątpliwie ludzie śmielszej myśli, opierając się na szybkim wzroście ludności żydowskiej, wierzą nawet, że w przyszłości pierwiastek żydowski otrzyma w naszym kraju przewagę i że dzisiejsze terytorium polskie stanie się posiadłością narodu żydowskiego; trzeźwiejsi wszakże nie zapuszczają się prawdopodobnie w dziedzinę tak fantastyczną, co im nie przeszkadza rozumieć,

że najodpowiedniejszym terenem do organizacji narodowej Żydów jest ten właśnie kraj, który największy ich odsetek posiada“.

Syoniści organizują systematycznie na naszym terytorium odrębną społeczność narodową żydowską. Nie wolno zamykać oczu na ten fakt i ludzi się nadzieją coraz szybszego postępu asymilacji. Na masę żydowską nie ta inteligencja, która poczuwa się i zalicza do narodowości polskiej, ale syoniści mają dziś wpływ przeważny.

Ten fakt wytwarzania się odrębnej społeczności żydowskiej żywo musi nas obchodzić. Jak się należy wobec niego zachowywać? — to pytanie, na które dać można odpowiedź dopiero po dokładnym poznaniu dążeń syjonizmu i zrozumieniu ich istoty.

My dotychczas zajmujemy się raczej anegdotyczną i dekoracyjną stroną tej sprawy: kongresami, układami improwizowanych dyplomatów z sułtanem, fantastycznymi planami fejtelistów, a nie znamy zupełnie tego, co się obok nas dzieje, co nas bezpośrednio dotyczy, co zmieniać musi nasze rachuby na przyszłość i nawet naszą taktykę dzisiejszą.

Prasa naprawiła błąd dyplomacyi.

Wiedeń, 29 sierpnia.

(A.) Dzisiaj rano półurzędowy *Fremdenblatt* podniósł z wielkim naciskiem, że pierwszym ambasadorem, którego wczoraj, we czwartek przyjął na zamku królewskim berlińskim Wiktor Emanuel III. był przedstawiciel Austro-Węgier, p. Szögyeny-Marich.

Równocześnie *Neue Freie Presse*, która już od czasów Andrassego wysługuje się na ochotnika ministerstwu spraw zagranicznych, zawiadomiła telegramem z Berlina, że włoski minister Prinetti będzie miał dzisiaj konferencję z ambasadorem Szögyenym-Marichem.

Chcąc zrozumieć znaczenie obu tych wiadomości, trzeba się cofnąć o kilka tygodni wstecz.

Gdy Wiktor Emanuel III miał przyjechać do Petersburga, baron Aehrenthal, przedstawiciel Austro-Węgier nad Nową, opuścił swój posterunek. Już wtedy prasa wiedeńska — tym razem zupełnie słusznie — pomrukiwała, że nieobecność ambasadora austro-węgierskiego w Petersburgu podczas wizyty sojusznika monarchii nie dowodzi wielkiej uprzejmości względem tego ostatniego ze strony gabinetu wiedeńskiego.

Pomrukiwanie zmieniło się w głośne oburzenie na wiadomość, iż ambasador Austro-Węgier w Berlinie, p. Szögyeny-Marich wziął urlop na całe lato i wyjechał do swych dóbr węgierskich. Wynikałoby z tego, że również i nad Szprewą król włoski nie spotka ambasadora sprzymierzonego mocarstwa. Istotnie postępowanie podobne wyglądało tak, jak gdyby dyplomacya wiedeńska — rozgoryczona pominięciem

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

127

(Ciąg dalszy).

— Pułkownik Neuperg, adjutant korpusu jego wysokości arcyksięcia Ferdynanda z posłaniem jego książęcej mości księcia ministra!...

— Nie ma rozkazu! Panowie zechcą się tu zatrzymać, dopóki nie odbiorę zezwolenia generała!..

Austriacy zdarli konie. Podoficer strzelców na znak poręcznika zawrócił ku wałom.

Odpowiedź nadeszła niebawem. Adjutant Skrzynecki przybył parlamentarzowi do asysty.

Gdy na ulicach Warszawy ukazał się biały mundur hrabiego Neuperga — lud zatrząsał się ze zgrozy. Teraz już najrozwważniejsi przestali wątpić o zdradzie — teraz uwierzono w knowania, w układy podstępne, w telórzostwo dowódców.

— Zaprzędają nas! — huczały tłumy rozszałale myślą, że chcą je na niewolę wydać. — Do broni!.. Po naszych trupach droga do Warszawy.

Neuperg z Poniatowskim wymieniali właśnie mdle oświadczenia, ubolewali nad krwią rozlewem i czekali nawzajem na pierwsze słowo, do którego można by nawiązać przedłożenie układów — kiedy lud stanął przed zamkiem.

Pomruk tłumu był tak rozpaczliwie groźnym, tak zajadłym, tak pijanym zaciekleścią, że aż hrabiego Neuperga poruszył.

— Wasza książęca mość — zauważył pułkownik, poglądając niespokojnie ku oknu — utrzymanie karności w takiej masie... bezwątpienia utrudnia obronę..

— Mylisz się, panie pułkowniku — ułatwia!

— Daruję wasza książęca mość, lecz sądząc z tego piekielnego zgiełku...

— A wiesz pan z czego wynika?!..

— Trudno mi się domyśleć!

— Z tego, że arsenał odmawia wydania broni dzieciom i kobietom... a przypuszczenie, że w wojsku mogła powstać chęć opuszczenia miasta, doprowadza lud do rozpaczyl!..

— Przykre położenie — zauważył wykrętnie Neuperg, zezując ku oknu swem jednym zdrowym okiem — bo taki zapal byłaby obosiecznym!

— Mylisz się pułkowniku!.. W razie czego.. potrafimy go zużytkować!..

— Lecz w takim razie bitwa zamieniłaby się w rzeź!..

— Tylko niewiedomo czyją!..

Neuperg długie jeszcze snuł wywody o okropnościach wojny, daremnie czekając na owo pierwsze słowo księcia. Poniatowski go nie wyrzekł, a kiedy rozmowa z parlamentarzem arcyksięcia na zbyt obojętne wstąpiła tory — dał zlekka do zrozumienia, że posłuchanie uznaje za skończone. Wówczas dopiero

Neuperg zrzęcznie wspomniawszy o szacunku, żywionym przez arcyksięcia Ferdynanda dla Poniatowskiego, jął ostrożnie tłumaczyć, iż byłoby wielce do życzenia dla stron walczących, aby wodzowie naczelni zjechali się na rozmowę.

Książę Józef wezwał na radę Dąbrowskiego i Zajęczka. Po krótkich rozprawach stanął układ, że nazajutrz, po uprzedniej wymianie zakładników, nastąpi spotkanie dowódców przed rogatkami jerozolimskimi.

Szwadron strzelców konnych odprowadził parlamentarza do pikiet austriackich, z frudem uchroniwszy go od napaści tłumów.

Po wyjeździe Neuperga umysły uspokoiły się na chwilę — lecz wiadomość o układach przedostała się do wojska i zdemoralizowała szeregi. Co przedniejsi generałowie, a pułkownicy z Dąbrowskim na czele całą noc czuwali, całą noc objeżdżali stanowiska, całą noc krzepili upadających na duchu.

Wzburzenie cicho, gasko, nikło, to znów wybuchło z tem większą zajadłością. Pułki, bez rozkazu, bez sygnału, jakąś ponurą marą trawione, chwytają za broń, stawały w szeregach i poglądając wzywająco ku pomieszczanym pułkownikom, wołały, trzaskając karabinami — „prowadźcie! na śmierć — w ogień“..

(C. d. n.)

Austro-Węgier w planie podróży Wiktora Emanuela III. — miała zamiar systematycznie go bojkotować.

Na skargi prasy wiedeńskiej, które również i w Rzymie wywołały echa, niezbyt pochlebne dla hr. Gołuchowskiego, odpowiedział rozgrymaszonym tonem *Fremdenblatt*

Nieobecność barona Achrenthala w Petersburgu była przypadkową. Ambasador miał się żenić w Wiedniu, prosił o urlop, udzielono mu go więc bez zamiarów politycznych. Co do wyjazdu pana Szögyeny-Maricha zarzuty niesłuszne. P. Szögyeny-Marich bawi wprawdzie na urlopie, lecz będzie w Berlinie obecnym podczas wizyty króla.

Minister Gołuchowski teraz dotrzymał — jak widzieliśmy — przyrzeczenia. Powinien być wdzięcznym prasie za to, że pomogła mu do naprawienia błędów, jakiego przez niedopatrzenie dopuścili się i on i jego szefowie sekcji. Dając bowiem urlopy obu ambasadorom przeoczyli, że obydwa byłiby nieobecnymi na posterunkach podczas wizyty Wiktora Emanuela III w Petersburgu i w Berlinie. W oczach hr. Gołuchowskiego byłoby to wprawdzie zwyczajnym niedopatrzeniem, zbiegiem prostym okoliczności podrzędnej znaczenia. Lecz postronni, a zwłaszcza interesowane Włochy zupełnie słusznie mogły sobie ów zbieg okoliczności wytłumaczyć jako odwet małostkowy za pominięcie dworu wiedeńskiego w programie podróży ich króla. W polityce, jak w życiu prywatnym, najgłupszą i najfatalniejszą jest metoda ukłuc szpilkowych. Prasa, zwracając hrabiemu Gołuchowskiemu uwagę na niedopatrzenie, wyświadczyła i jemu i państwu cenną usługę. Dopomogła do naprawienia błędów, który nie polepszyłby stosunku Austro-Węgier z Włochami, stosunku o ciepłocie nie wiele większej ponad 0° R.

Wszak jeszcze dzisiaj Włoch Lombardyi i Medyolanu, Wenecyi i Friaulu, mówiąc „i maladetti tedeschi“ (przeklęte szwabki!), ma na myśli — Austriaków.

Sekeya marynarki.

Wiedeń, 29 sierpnia.

(A.) Bliskie ustąpienie admirała barona Spauna ze stanowiska szefa sekcji marynarki w ministerium wojny i komendanta marynarki nasuwa parę uwag o organizacji sił morskich monarchii.

Obecnie Austro-Węgry nie posiadają osobnego ministerium marynarki. Istniało ono przecież czas krótki w ostatnich latach systemu absolutystycznego i w dobie rządów Schmerlinga. Potem stworzono dla marynarki taką samą adjutanturę generalną, jaka istniała dla armii lądowej zamiast ministerium. Wreszcie po 1866 r. utworzono komendanturę marynarki, włączając ją ze względów oszczędnościowych do ministerium wojny.

Jest to przecież stosunek raczej formalny, niż polityczny. Szef sekcji marynarki zdaje raporty monarsze bezpośrednio, pomijając ministra wojny. I jest w tem słuszność polityczna. „Szczer ziemny“ nie umiałby referować należycie o sprawach, dotyczących floty.

Sekeya marynarki w Wiedniu nie posiada własnego budynku. Mieści się na komornem w domu wspinałym, ale należącym do osoby prywatnej. Stoi on u wylotu Währingerstrasse, w punkcie, gdzie ta ostatnia, biegnąc koło kościoła Wotywnego, wpada

do ringu. Na tem miejscu stał od 1861 r. przez lat z górą dwadzieścia budynek drewniany, mieszczący salę obrad Izby poselskiej. Koło 1863 r. zwano ów gmach „teatrem Schmerlinga“ — może i słusznie, gdyż Schmerling próbował tam odegrać komedję z Austryą, zmienzoną i scentralizowaną jako bohaterką.

Sekeya marynarki liczy kilkanaście oddziałów. Bezpośrednio pod jej rozkazami zostają: admirał portowy w Poli, komenda obwodowa morska w Tryeście, akademii marynarki w Rjece (Fiume), komenda eskadry i statki, wysłane w objazd za granicę.

Akademia marynarki w Fiume (Rjece) kształci narybek oficerski. Nadto w Poli istnieją specjalne kursa i statki szkolne dla oficerów, podoficerów i żołnierzy. Oficerowie marynarki otrzymują stypendya, by mogli uczęszczać na politechnikę.

Wreszcie *curiosum*: Komenda marynarki wojennej austriackiej jest niemiecka; językiem służbowym wewnątrz jest do tej pory język włoski. Tego rodzaju zarządzenie było usprawiedliwionem, gdy marynarkę rekrutowano w części znacznej z Wenecyan, którzy — nawiasem mówiąc — w 1848 roku spalili większą część floty austriackiej, a inne okręty uczynili niezdolnymi do służby czynnej.

Dzisiaj marynarka austriacka składa się — wyjąwszy korpus oficerski, przeważnie niemiecki — prawie z samych Chorwatów. Mimo to, skutkiem nieważności ministerów wiedeńskich do Słowian południowych, jeszcze po dzień dzisiejszy w służbie wewnętrznej zatrzymano język włoski.

Jest to jedna z tych zagadek austriackich, prawdziwych mimo wszelkiego nieprawdopodobieństwa

Obrazki warszawskie.

XI.

Prasa.

Prasa warszawska ilościowo przedstawia się pokaznie. Wychodzi tutaj dziesięć dzienników: *Kurier Warszawski*, *Kurier Codzienny*, *Kurier Poranny*, *Kurier Polski*, *Gazeta Polska*, *Słowo*, *Wiek*, *Gazeta Warszawska*, *Dziennik dla Wszystkich*, *Gazeta Handlowa*; kilka pism tygodniowych ilustrowanych: *Tygodnik Ilustrowany*, *Wędrowiec*, *Biesiada Literacka*, *Ziarno*; dwa ludowe: *Zorza* i *Gazeta Świąteczna*; trzy pisma dla kobiet: *Tygodnik mój i powieści*, *Bluszcz* i *Dobra Gospodyni*; trzy humorystyczne: *Kolce*, *Mucha* i *Kurier Świąteczny*; pięć tygodników literacko-społecznych: *Prawda*, *Głos*, *Przeгляд Tygodniowy*, *Rola*, *Niwa Polska*; dwa treści religijne: *Przeгляд Katolicki* i *Kronika Rodzinna*; miesięcznik *Biblioteka Warszawska*.

To są czasopisma treści ogólnej. Daleko więcej istnieje pism z charakterem mniej lub więcej specjalnym, z których na pierwszym miejscu wymienię *Przeгляд filozoficzny*, *Przeгляд ekonomiczny*, *Wistę* (etnografia), *Książkę* (bibliografia i krytyka), *Poradnik dla czytających książki*, *Wszczęświat* (przyrodznawstwo), *Przeгляд pedagogiczny*, *Naokoło Świata* (podróże), *Przyjaciel dzieci*, *Wieczory rodzinne* (dla dzieci), *Gazetę Sądową*, siedm pism lekarskich, aptekarskich; *Gazetę Rzemieślniczą*, parę ogrodniczych, kilka rolniczych itp. Są to wszystkie tygodniki, miesięczniki lub kwartalniki.

Wymieniam to wszystko dla okazania mnogości

czasopism; co się zaś tyczy ich wartości, nadmienić z góry trzeba, że wszystkie specjalne, w stosunkach, panujących pod cenzurą, oczywiście są lepsze od ogólnych, niekiedy bardzo wartościowe; im ogólniejszą treść ma pismo, tem więcej daje pola robotnicy cenzury i przez to mniej ma wartości. Wszystkie te pisma specjalne świadczą wymownie o różnorodnych i nieraz bardzo wysokich potrzebach umysłowych społeczeństwa; większość ich wszakże, mianowicie mniej popularne, wiodą żywot suchotniczy, opędzając braki materialne darowiznami osób zamkniętych. Bo jest to rys charakterystyczny stosunków, że żadne z nich nie ma wydawcy w postaci instytucji społecznej.

Mówiąc jednak o prasie warszawskiej jako czynniku narodowo-społecznym, mam na myśli wydawnictwa treści ogólnej, zwłaszcza dzienniki, stanowiące pokarm codzienny ogółu czytelniczego. Przedewszystkiem jest to dowodem ich bezużyteczności w rzeczach publicznych, że jest ich tak mało względnie do olbrzymiej ilości odbiorców, jakoby mogły mieć w Królestwie i krajach zabranych, a w porównaniu np. z małą Galicyą, gdzie dzienników jest znacznie więcej pomimo kilkakrotnie mniejszej ludności. Czasopisma specjalne rozchodzą się w znacznej ilości za kordonem i zasilane są często przez pracowników zakordonowych, nie dają też miary dokładnej ruchu umysłowego na miejscu; to samo dotyczy tygodników literackich, społecznych i ilustrowanych, które się rozchodzą po całej Polsce.

Jedynie dzienniki nie przekraczają kordonu, przeznaczone wyłącznie na potrzeby dnia bieżącego i z natury rzeczy umiejscowione. Otóż jest rzeczą mało pocieszającą, że 10 wymienionych powyżej dzienników liczy ogółem najwyżej 85.000 odbiorców, z których bez mała połowa przypada na Warszawę. Świadczy to, że prasa warszawska, ten jedyny czynnik życia publicznego, jaki nam pozostał, mogący kierować myślą zbiorową, sprawujący, jak się zwykło mówi, rządy moralne w społeczeństwie, nader słabo promieniuje ze swego ogniska na rozległe obszary kraju.

A trzeba sobie uprzytomnić, że w zaborze rosyjskim, po za prasą warszawską, nie ma nigdzie dzienników. W kilku miastach gubernialnych i w Łodzi wychodzą pisma czysto lokalne, cała zaś Litwa, Wołyń, Ukraina i Podole pozbawione są możności założenia swego pisma; liczne kolonie polskie w cesarstwie lekturę polską sprowadzać muszą także z Warszawy, choćby dla uzupełnienia strawy duchowej, jaką im podaje *Kraj* petersburski (jedyne czasopismo polskie za obrębem Królestwa), a z tęsknoty za ojczyzną, której — według *Kraju* — już nie uzyskamy. Kiedy mowa o poczytności pism, dodać należy jeszcze rzecz ciekawą, że Polacy, zamieszkałi w krajach zabranych i w Rosyi, sprowadzają z Warszawy dwa razy więcej czasopism, niż inteligencya, zamieszkała w Królestwie Polskiem. Zwłaszcza co do czasopism poważnych (naukowych i społecznych) dało się zauważyć, że w każdym większym mieście w cesarstwie, nawet na Kaukazie i Syberyi pisma te więcej mają odbiorców, niż w odpowiedniej wielkości miastach Królestwa Polskiego.

To, co pisałem w rozdziałach poprzednich o życiu publicznym w Warszawie, o ucisku policyjnym i o cenzurze, zwalnia mnie od obowiązku bliższego

Kronika tygodniowa.

Dla kronikarza tygodniowego *Słowa* skończyły się piękne dni... Poronina. Prawdę powiedziawszy, nie były one tyle piękne, co zimne i mokre, ale pomimo to z chęcią oddałbym za nie najpiękniejsze dni Krakowa.

Na samym wstępie do grodu Piastów i Jagiellonów owionęło mnie takie cudne powietrze, iż nietylko mój organ powonienia doznał srogiej obrazy, ale zdawało mi się jakby ktoś położył mnie na wznak, umieścił deskę na moich piersiach i usiadłszy na niej powiedział słodko: a teraz oddychaj mój aniołku!

Oprócz powonienia i inne zmysły moje zostały narazone na ciężkie przejścia. Zamiast Gewontu, ujrzałem obandażowaną wieżę maryacką — zamiast szmeru Dunajca; usłyszałem jęki tramwaju elektrycznego i dźwięki fortepianu. Chorego może to dobić, zdrowego przyprowadzić do choroby.

Szczęściem, że reszta zmysłów wyraziła swe najżywsze zadowolenie. W jednym z filantropijnych zakładów krakowskich przypomniałem sobie, że bywają na świecie dobre i tanie wędliny i jarzyny i że nie potrzeba być koniecznie magnatem, aby wypić parę szklanek smacznego piwa. A kiedy usiadłem we własnym fotelu i położyłem się potem do własnego niewinnego łóżeczka, zmysł dotykania, drżąc ze wzruszenia, ucałował z wdzięcznością moje ręce, a ja go serdecznie przeprosiłem za dwumiesięczną mękę, na jaką go skazałem, pragnąc zadowolić jego kolegów: słuch, wzrok i powonienie.

I w tem leży smutna strona naszego marnego żywota (mówię o ludziach pracujących na kawałek chleba), że nigdy nie mogą wszystkim naraz swoim

zmysłom dogodzić i że zadowolenie jednych, prowadzi za sobą krzywdę drugim.

Powiedział ktoś żartem, że należałoby zakładać miasta... na wsi. Mnie się zdaje jednak, że skoro trochę ludziska zmadrzeją, to żart ten stanie się rzeczywistością.

Wyobraźmy sobie na przykład, że Kraków przenosi się do Zakopanego. Nie ten naturalnie Kraków ścieśniony, Kazimierski, brudny, źle zabrukowany, niemile pachnący, ani nawet ten Kraków starożytny, bo obawiałbym się czy wielkie dzieła rąk ludzkich nie zmalowałyby, nie zniknęły wobec wielkich dzieł natury.

Ale ten Kraków „do codziennego użytku“, więc trochę ładnych will i kamienic (rozrzuciłby je naturalnie i poumieszczał gdzie należy jaki artysta-dekorator), dalej teatr, jaką wielką bibliotekę i archiwum, parę galerij, dużo, bardzo dużo plantacyj, porządny resursę, trochę lepszych kawiarni, masarni i innych sklepów i składów (z wyjątkiem składu fortepianów), szkołę średnią, Hawelkę i Wentzla (tych przedewszystkiem), a wreszcie kilka banków, bo któżby pożyczał pieniędzy? Co do ludzi, zabrałbym ich także nieco, uwzględniając naturalnie głównie piękne damy, usuwając natomiast wszystkich wielkich ludzi, radców miejskich i zaciekrzewionych polityków, bo obecność tych trzech gatunków mogłaby obrzydzić Zakopane nawet podczas najpiękniejszej pogody. Z tej samej przyczyny nie ruszałbym z miejsca ani jednego dziennika krakowskiego — zauważyłem bowiem, że wszystkie one zyskują przez jazdę koleją, przez przewietrzenie się; czyta się je z mniejszą uwagą, nie działają więc tak deprymująco, nie odbierają człowiekowi resztek humoru i ochoty do życia. Zresztą Zakopane ma już dwa pisma, a te

sobie tak pięknie wymyślają, jakby redaktorzy ich urodzili się, wychowali i odbywali studia dziennikarskie w Krakowie lub we Lwowie.

Gdyby taki Kraków dało się przenieść do Zakopanego, to umieściwszy go na zrównanych z ziemią Krupówkach, Przeczniczy, Kasprusiu, i części ulic: Kościeliskiej i Nowotarskiej, wyprawivszy jednocześnie na tamten świat klimatykę, zarząd gminny i orkiestrę zakopańską, wyswieciwszy wreszcie klikę, która dziś rządzi Zakopanem, mając osobiste jedynie interesy na oku — możnaby stworzyć taką miejscowość, w którejby ludzie pracy umysłowej nietylko chwilowo znaleźli odpoczynek i zadowolenie wszystkich swoich zmysłów, lecz nawet osiadłi by na stałe, gdyby to mogli pogodzić ze swoim zajęciem. Bo pomimo wszelkich ujemnych stron Zakopanego, pomimo słuszności wielu czynionych mu zarzutów, jest w nim i w całej jego okolicy taki raj dla płuc i dla oczu, jakiego darmo byś szukał na całej polskiej ziemi.

I choć człowiek nie na jedno irytuje się, choć znosi niejedną niewygodę, choć oburza go często wyzysk przedsiębiorców i nieczytelność ze strony młodego pokolenia górali — to przecież nawymyślawszy się do syta, myśli o tem z przyjemnością, jak to znów za rok, jeżeli losy pozwolą, odetchnie szeroko zdrowym tatrzańskim powietrzem i ucieszy oczy górskim majestatem.

Wprawdzie mówi się zwykle, że Zakopane wychodzi z mody, ale nie może wyjść z mody chęć odświeżenia płuc i napawania się cudami przyrody. Mniejsza więc o to, czy ludzie będą jeździłi do samego Zakopanego, czy do Poronina, Witowa, Chochołowa, Kościelisk, do Białki, na Bukowinę. Owszem, byłoby rzeczą dobrą i praktyczną, aby coraz

Batysty, piki białe i kolorowe. Zefiry, percale i satyny Handel

połączają najtaniej 1627 płócien i stołowej bielizny

ANTONIEGO GUDIENSA K. Mieszkowski i A. Sołtys następcy we Lwowie, pl. Maryacki 4. (Hotel Europejski).

przedstawiania przyczyn, dlaczego dzienniki warszawskie budzą tak małe zainteresowanie. Stopniowo, w miarę ograniczeń życia publicznego w Polsce, traciły one na żywotności i doszły obecnie do poziomu suchych kronik wypadków zagranicznych lub miejscowych, zabarwianych sensacyjnymi opisami drobnych wydarzeń ulicznych i katastrof, spowodowanych siłą wyższą. Ratuja się literatura, okrojona przez cenzurę, a miano swoje organów politycznych usprawiedliwiają informacjami i artykułami z dziedziny polityki zagranicznej.

Oczywiście poza powieściami i kroniczką, wydarzeń miejscowych, jest to wszystko jałowe, nie wiążące się z życiem, miałyby raczej charakter literacki, gdyby nie było nudne i nie literackie w formie. Czytelnik dzienników galicyjskich, lekceważący nieraz pisma swoje, nie wzięłyby do ręki podobnie jałowego pisma lwowskiego. A Warszawa czytać je musi i słusznie przywiązuje do nich wielkie znaczenie, jako do ostatniej deski ratunku dla swoich źle zapakowanych potrzeb życia publicznego.

Doszło do tego, że jedynie ciekawymi dla nas pod względem politycznym są w dziennikach warszawskich rubryki, poświęcone przeglądowi prasy rosyjskiej; stamtąd bowiem można się czasami dowiedzieć, co się stało w rządzie, lub jak społeczeństwo rosyjskie rządzi na nas podszczywa. Ale i tutaj cenzura najdrażliwszą rzeczy nie puści.

Ustępując pięćdziesiąt pięćdziesiąt lat, przysługujących organom życia publicznego, dzienniki warszawskie ograniczyły swoje pole wzrokowe sprawami miejskimi, teatralnymi, sportowymi, wreszcie etycznymi i gospodarczymi. Zdawałoby się, że w tym zakresie mogą pracować spokojnie i skutecznie. Gdzie tam! Weźmy dla przykładu roboty gospodarcze w mieście, które prasa warszawska, w braku innego zajęcia, dozoruje, donosząc o każdym kawałku naprawionego chodnika. Nie może ona dotknąć gospodarki miejskiej krytycznie, bo cenzura ujmie się za prezydentem Bibikowem, lub policmajstrzem Lichaczowem. Pomimo więc ciągłego zajmowania się prasą sprawami miejskimi, pozostają w tajemnicy przyczyny, dla których Warszawa nie posiada dotąd tramwajów elektrycznych, oświetlenia porządnego, mostów na Wiśle, bulwarów nad Wisłą, wiaduktów na liniach kolejowych w mieście, dlaczego podatki mieszkańców marnowane są bezlitośnie według konceptu nie kontrolowanych urzędników, dlaczego w szpitalach dzieją się nadużycia z funduszami publicznymi i t. p. I mieszkańcy i dzienniki przyzwyczajały się do tego stanu rzeczy, który mógłby się zmienić przy jakim takim samorządzie miejskim, ale tego dotąd Warszawa nie posiada.

Przytoczyliśmy to dla przykładu, aby pokazać bezsilność prasy wobec potrzeb życia publicznego. Im bardziej popularne jest pismo co do treści, im poczytniejsze, tem surowiej cenzura z niem się obchodzi; więc pod tym względem na jednym biegunie postępowe, czytane przez szczupłe kółko inteligencji, a na drugim — dzienniki, a zwłaszcza pisma ludowe. Rząd w obawie o czystość duszy chłopskiej poszedł za czasów Imeretyńskiego tak daleko, że założył własne pismo polskie dla ludu i rozpowszechnia je dotąd przez urzędy gminne, tygodnik zaś *Zorza* zawieszil na jakiś czas, poczytując ją za niebezpieczną pomimo cenzury. Wobec tego, pisma ludowe zeszyły do znaczenia poradników gospodarskich, a *Oświata*, wydawana przez rząd dla ludu, gdyby nie przeciwdziałanie tajnych organizacji patriotycznych, dokonałaby wielkich spustoszeń wśród unaradawianego z takim trudem ludu.

więcej zaludniały się te „przedmieścia“ Zakopanego. Wszak Węgrzy mają trzy Szmeksy, Łomnicę (Tatra-Lomnitz) i wiele innych klimatycznych miejscowości po swojej stronie Tatr, — a okazują przytem wielką praktyczność, bo inną miejscowość wybierają dla siebie ludzie bogaci, inną średnio zamożni i do tego stosują się ceny mieszkań i artykułów spożywczych.

Potrąciłem o modę, a to mi pozwala na kilka uwag o... Siemiradzkim. I on był przed 20—25 laty w modzie, ale z niej wyszedł w latach ostatnich. Mdy do takich zmian w upodobaniach mamy niezwykle zdolności. A może nie tylko my sami, może to jest wszędzie...

Przed owemi 20 — 25 laty nie mówiło się i nie pisało inaczej, tylko: dwaj nasi mistrze, dwaj geniusze: Matejko i Siemiradzki. Była to nierozłączna para w zabawowych i kawiarnianych pogadankach o sztuce, w dziennikach, pismach ilustrowanych, a nawet na fotografiach, bo któż nie pamięta, któż nie miał w albumie tej fotografii, na której obaj mistrze stali obok siebie.

W parę lat później wsunął się między nich ktoś trzeci (naturalnie nie na fotografię, lecz do pogadanki i artykułów), — znów upłynęło lat parę i znalazł się czwarty w tem gronie. Później przybył piąty, szósty, a ubył... Siemiradzki. Przez miłość do prawdy dodaje, że byli tacy, którzy obok Matejki nie wymawiali innego nazwiska, a byli i tacy, którzy i Matejke pomijali. A tych była tylko garstka, a usuwających Siemiradzkiego był cały legion.

Znamiennym objawem tego zwrotu jest Muzeum Narodowe. Honorowe miejsce obok obrazów Matejki zajmowały w nim „Świeczniki Chrześcijaństwa“, nietylko dlatego, że obraz ten szedł w pochodzie

Cała prasa zesłała do roli informowania, wyzrekając się potrochu wszystkiego, co traciło programem, dążnościami reformatorskimi, lub chęcią uzdrawiania opinii. Najwyraźniejsze do niedawna w zasadach i dążeniach t. zw. pisma postępowe bądź pod działaniem ducha czasu, bądź pod naciskiem cenzury wykołejone, zbite z tropu, dalekie od programowej roboty społecznej, wytwarzają czytanki dla inteligencji.

Całe zadanie względem społeczeństwa dzisiejszej prasy warszawskiej polegać musi na podtrzymaniu i wyrabianiu w nowych pokoleniach i sferach czytelnicy kultury umysłowej i obyczajowej, chroniącej społeczeństwo, częściowo przynajmniej, od zdziwienia w tak niedogodnych dla rozwoju cywilizacji warunkach. W tym zakresie ma ona jeszcze dużo do spełnienia, trzymając się choćby programu negatywnego, polegającego na niebałamuceniu ducha narodowego podszywaniem jej przez cenzurę i ugodowców teoryami abnegacji narodowej. Bo dziennik warszawski nie może robić polityki w duchu narodowym, ale wszelkie odstępstwa w dziedzinę polityki na korzyść Rosji chętnie przez cenzurę są popierane; dziennik nie może wyrabiać ideałów narodowych, ale mógłby je burzyć, osiagając przez to pewne przywileje w swobodnym traktowaniu spraw poddrzędniejszych. Na tę drogę wszedł *Kraj*, okupując w ten sposób możliwość istnienia w Petersburgu i pewną swobodę słowa. Ale *Kraj* zawdzięcza swoje istnienie poparciu zrusyfikowanych kolonij polskich w Rosji i — niestety — pewnej części inteligencji w krajach zabranych. Za nim poszedł nowy ugodowy dziennik warszawski, *Kurjer Polski*, który zyskał sobie w tychże sferach pewną poczytność, głównie jednak dla swej tanioci.

Królestwo Polskie nie pozwala dziennikom warszawskim iść śladem tamtych pism. Ugodowe *Słowo* słabo jest rozpowszechnione i grozi mu upadek. Że inne pisma wystrzegają się wyraźnie hasel ugodowości, jest to zasługą czytelników i rozumiejących swój interes kupiecki wydawców. Dziennikarze warszawscy, przykro to powiedzieć, nie utrzymaliby prasy na tej jedynie uczciwej drodze wstrzymywania się od polityki, gdyby nie wyczuwany nastrój czytelników.

Co się tyczy świata dziennikarskiego, to nie trzeba dłuższych wywodów na usprawiedliwienie jego opłakanego stanu obecnego. Prasa tak dużo odsunęta od wszelkich robót narodowych i politycznych, przypomina stan aparatów motorowych, nie polączonych transmisyjami z wielkimi kołami, któreby mogły w ruch puścić całą fabrykę. Nic dziwnego, że ambicyja nie popycha umysłów światlejszych w tych warunkach do zawodu dziennikarskiego. To też dziennikarstwo warszawskie coraz jest uboższe w siły publicystyczne, a w miarę wyzywania się publicystów dawnych, z rozleglejszą wiedzą, darmo ogląda się za nowymi. W braku sił miejscowych, chętnie wzmacnia swe szeregi dziennikarzami galicyjskimi i poznańskimi, szukającymi tutaj zarobku, przychem poznańscy okazują się daleko użyteczniejszymi.

Stan ogólny publicystyki warszawskiej jest taki, że poza paru jednostkami (w *Gazecie Polskiej* i *Kurjerze Codziennym*), niepodobna znaleźć dziennikarza, któryby w sprawie krajowej donioślejszego znaczenia, miał coś do powiedzenia. Niewątpliwie, w razie potrzeby, znalazłoby się w społeczeństwie wielu ludzi politycznie wyrobionych, którzyby w prasie głos zabrali, ale na razie prasa pozostawiona być musi dziennikarzom, jakich znosi aparat cenzuralny.

Cenzura wytworzyła w warszawskim świecie

dziennikarskim bardzo smutne stosunki moralne. Większość wydawnictw należy do kategorii przedsiębiorstw handlowych; nie ożywiona żadną ideą szerszą, cały swój spryt wysiła na to, by jako tako pogodzić interesy czytelników z wymaganiami cenzury. A że wydawcy zależą przedewszystkiem od cenzury, bo jej niełaska zgubić ich może materialnie w razie zamknięcia pisma, lub ograniczenia programu wydawniczego, więc główną ich dążnością jest utrzymać z cenzurą jak najlepszy stosunek.

Te zabiegi wydawców, a za nimi i redakcyj, o łaski cenzury prowadzą nieraz bardzo daleko. Cenzura zespala się ze światem dziennikarskim coraz ściślejszymi węzłami towarzyskimi; redaktorzy i wydawcy w uprzedzaniu kaprysów cenzury prześcigają ją samą; cenzorzy stają się w rzeczywistości redaktorami, redaktorzy cenzorami. Dzieją się rzeczy, o których przykro pisać Polakowi, aby nie malować biednej Warszawy w zbyt ciemnych barwach.

Stosunki tego rodzaju, świadczące o zdeprawowaniu pewnych sfer, dadzą się uleczyć przy staraniu uczciwych przedstawicieli korporacji; cała zaś nadzieja, że korupeya, szerzona przez cenzurę, nie pociągnie za sobą zgubnych dla ogółu skutków, polega na czulej w swoich instynktach publiczności czytającej, która zawsze w porę nauczy wydawców rozsądku.

Oby te instynkty chroniły społeczeństwo jak najdłużej od grożącego mu zewsząd wynarodowienia!

PRZYGDNY.

Z Poznania.

(Oryginalna korespondencya Słowa Polskiego).

Żyjemy w przededniu wielkich oczekiwań, a jeszcze większych przygotowań ze strony Niemców. Poznań zaczyna się „stroić“, przeobrażać na czarno-czerwono-białą prastarą stolicę niemiecką i prusa-czynny; wszędzie pełno „Jublu“ i „Schneidigkeit“. Oddziały załóg wojskowych powoli się gromadzą i przeciągają przez okolicę. Na bruku poznańskim kobiety polskie rozprawiają o „kwaternikach“, ponieważ każda zaradniejsza gospośnia przysposabia sienniki i koce, żeby coś zarobić przy tej okazji. Inteligencya tylko idzie luzem i w rozsypek. Zdaje mi się, iż niezależnie od szumnych deklaracji i protestacji, obywatelstwo miejskie poznańskie powinno zająć jakieś jednolite i solidarne stanowisko, którego konsekwentnie należałoby się trzymać. Tymczasem to, co się na bruku słyszeć daje, wcale nie licuje z godnością narodową. Bo albo się jest kupcem i tylko kupcem, a wtedy bierze się zysk od każdego, albo się też jest przedewszystkiem Polakiem i tę obywatelską godność na pierwszym zaznaczając miejscu, tegoż zysku się dobrowolnie wyrzeka.

Więce o nieporadność co najmniej oskarżyć trzeba ogół obywateli poznańskich, jeżeli z jednej strony słyszy się np. rzeczy takie:

Panu XX, który mieszka tuż obok trybuny i bramy tryumfalnej, tuż u wjazdu do miasta, ofiarowano z Berlina podobno aż 2.000 marek za wynajęcie balkonu. Pan XX, miał odmówić, dodając, iż przed mową malborską byłby dał balkon za darmo, ale teraz to go za nic nie odda.

Tutaj zachodzą poważne wątpliwości, czy nie należało balkonowi wynajęć za grosz jak najwyższy, a tysiączki te przeznaczyć jeżeli już nie na skarb narodowy, to przynajmniej na oświatę ludową.

Z drugiej strony Bazar poznański wynajął się Niemcom i wcale podobno nie wdryga się na myśl,

tryumfalnym po całej Europie, ale i dlatego, że Siemiradzki złożył go w ofierze narodowi i tym darem królewskim powołał do życia Muzeum. Jemu ono zawdzięcza istnienie — on przez to samo ma prawo być w niem na pierwszym miejscu. A pójdźcie teraz do sal Muzeum Narodowego. W największej sali spotkacie obrazy Matejki i innych znakomych malarzy. Jedno z pierwszych miejsc zajmuje „Czwórka“ Chełmońskiego, jeden z najslabszych utworów tego genialnego swoją drogą malarza. A gdzie „Świeczniki“? co się z nimi stało? Są, ale w sali mniejszej, w otoczeniu obrazów, mniej więcej dobrych i dość średniej wartości, a przytem tak umieszczone, że „dobre światło“ pada tylko na połowę obrazu.

Jak to wytłómaczyć? Nie o Muzeum mi chodzi, bo co do tego dwóch zdań być nie powinno — gdyby nawet mniejszego talentu artysta był jego założycielem, należałoby się jego obrazowi miejsce honorowe. Ale co się stało z naszymi zapatrywaniami na Siemiradzkiego? Albo był znakomitym, albo nie. Jeżeli nim nie był, poco go wielkim robiono — jeżeli był, dlaczego wyszedł z mody?

Nie chcę w tej sprawie rozstrzygać, aby mi nie zarzucano braku kompetencji ze strony znawców sztuki, — choć jestem tak śmiały, że z tych znawców (naturalnie nie ze wszystkich) niewiele sobie robię, bo mógłbym spisać cały szereg ich... pomyłek (mówię tak grzecznie, bo zawsze się staram, aby nikt mnie nie przewyższył w grzeczności). Więc też oprę się na zdaniu cudzym, na zdaniu znawców „z urzędu“, najwyższych powag, jakie być mogą. Sądzę bowiem, że najznakomitsi malarze europejscy i nieeuropejscy, znają się trochę lepiej na sztuce niż nasi znawcy zaściankowi. Z tych malarzy składają się członko-

wie Akademij sztuk, sędziowie różnych wystaw sztuki i profesorowie w Akademjach malarskich.

Otóż Siemiradzki jako uczeń Akademii petersburskiej otrzymał pięć medali srebrnych i dwa złote ze stopniem malarza I. klasy (Moskale na wszystko mają klasy) oraz ze sześcioletniemu stypendyumu dla kształcenia się za granicą. W roku 1873 otrzymał tytuł akademika. W r. 1875 na powszechnej wystawie w Filadelfii dano mu złoty medal za „Sprzedaż amuletów“. Po wystawieniu „Świeczników“ w Rzymie Alma Tadema rzucił się w jego objęcia, Akademia petersburska zaś przysądziła mu tytuł profesora.

Za te „Świeczniki“ i za „Wazon czy kobieta“ otrzymał w Paryżu *grand prix d'honneur*, oraz legię honorową. Członkiem swoim wybrały go Akademie sztuki w Berlinie, Stockholmie i w Rzymie (San Luca), a galerja florencka Uffizzi poprosiła go o autoportret dla swego zbioru portretów wielkich malarzy. Został następnie członkiem turyńskiej „Albertiny“ (za Frynę) oraz członkiem korespondentem Akademii paryskiej. Wreszcie w Melbourne (1889) dostał złoty medal za „Piratów“.

Otóż pozwalam sobie przypuścić, że te medale, tytuły i zaszczyty dość jasno mówią, iż Siemiradzki był wielkim artystą. Dlaczego więc wyszedł z mody u naszych (Boże, zmiłuj się) znawców?

A jeszcze jedno, czego nikt dotychczas nie podniósł. Pomimo, że go Moskale uważali za swego i nosili go na rękach, że piszą o nim jako o jednym „z największych rosyjskich malarzy“, pomimo, że jego obrazy kupował car za carem, wielki książę za wielkim księżciem, Siemiradzki manifestacyjnie zawsze zaznaczał, że jest Polakiem. Czyż nie było manifesta cyą, choćby owo złozenie „Świeczników“

że w oknach jego palić się będą liczne świece, czy lampy hakatystyczne.

Jakże to ze sobą pogodzić?

Czyż Poznań nie mógł się zdobyć na rozsądną solidarność?

Czy przynajmniej Bazar ten swój zysk hotelowy odda choćby na biedne dzieci poznańskie?

Mówią także, że w razie ekscesów ulicznych, gdyby tak hakatyści chcieli np. wybijać szyby nieoświetlonych, a zatem przypuszczalnie polskich mieszkań, to na odwrót znalazłaby się mała kontrdemonstracyjka, to znaczy izby elegancko wygniecione szybki tych wszystkich mieszkań polskich, właścicieli czy hotelistów, którzyby innym świeczki wstawiać pozwolili. — W każdym razie policya dość dużo będzie miała do czynienia. Już i tak biega kontrolując po nie wiedzieć już który raz mieszkania prywatne, dopytując się o liczbę mieszkańców, czy przypadkiem jakie podejrzane nie przebywają tam indywidua.

Tyle hałasu o nie!

Prasa nasza także na ogół nie zdaje sobie sprawy z tego, jakim właściwie ma być jej stanowisko. Pisze i pisze jak na urząd, zaciekawiając niepotrzebnie czytelników i zwracając im uwagę na rzeczy, które właściwie ich weale nie obchodzą i obchodzić nie powinny. Widać, że i panowie od zielonych stolików nie zdołali się porozumieć co do taktyki publicystycznej i luzem idą tam, gdzieby się prędzej namyślić „warto“.

Panowie ci najlepiejby zrobili, gdyby nie bawiąc się w żadne dykteryjki, zabrali się do seryi historycznych artykułów zasadniczych, czemby najlepiej społeczeństwo oświecili. Ale to praca, wymagająca ciągłości i nieco namysłu, a wiadomo, że indyk myślał i — zdechł.

A młodzież i rodzice?

Ci ostatni bodaj nie najwięcej tutaj zawinili.

Uczniów szkół gimnazjalnych pytają się na przykład Niemcy-nauczyciele, czy chcą stanąć do szeregu, tworzącego szpaler po obu stronach ulicy. Niechby tylko który powiedział, że nie chce, toby go może nie zaraz wyrzucili ze szkoły, aleby już było po jego promocji i gimnazjalnej karierze.

— Więc pójdziecie do szeregu?

— Musimy! boby nam ordynaryusz tego nie zapomniał.

— Jako „musimy“? Przecież wam nikt nie powiedział, przyjszcie musicie.

— No, tak, aleby nam za to dokuczyli.

Przemysłny to sposób. Moskal tył nakazał. Prusak woli indagować i kazać się zapisywać na liście. Jeszcze lepiej. Na uwiecznienie tej rocznicy pamiętnej wybito jakieś medale, czy wygnieciono blaszki, zawieszono na wstążeczkach o barwach trójkolorowo-niemieckich; w te „mentale“ ma się młodzież ustroić. Dziewczęta mają sobie kupować broszki z cesarzową, a wszystka młodzież ma sobie przez ramię szarfę niemiecką przepasać. Namowa odbywa się w sposób następujący:

— Uważcie tylko, może to jedyny raz w życiu tak blisko cesarza oglądać będziecie, potem może już nigdy. Czy nie chcecie mieć pamiątki z tak uroczystej chwili? Nie kupicie sobie medalu?

I co się dzieje? Bardzo niewielki tylko procent dzieci ma odwagę powiedzenia, że za medal dziękuję. Zdarzyły się nawet wypadki takie, iż chłopiec dziś powie, że za medal dziękuję, a potem się po niego zgłosi. Dlaczego? Bo jako trzeci z braci, wolnym jest od opłaty szkolnego, a mógłby przywilej ten utracić, gdyby sobie medalu nie zafundował. Tak to rodzice sami zabijają w dzieciach instynktowne poczucie tego, co chłopiec Polak uczynić powinien.

Tak „trzeźwo“ dzieciom każą się na narodowe sprawy zapatrywać ci rodzice, którzy są zupełnie zamożnymi i którzy bez uszczerbku dla własnej kieszeni raczej potrójnie szkolne zapłacić mogą, ale z tak niskich pobudek sami w synu ducha ponizają. To smutne, gdy rodzice sami dzieci tak demoralizują.

Tutaj Września rzeczywiście Poznań zawstydza.

w darze narodowi? Czyż on urodzony na ziemi rosyjskiej, wychowany w Charkowie i Petersburgu, syn generała rosyjskiego, nie nabył kawalka rodzinnej ziemi i nie na niej życie swe zakończył?

Przed paru tygodniami czytalem w jednym z dzienników rosyjskich wspomnienie o znakomitym rzeźbiarzu rosyjskim Antokolskim, który, jako urodzony w Wilnie, z początku udawał Polaka. Autor tego wspomnienia pisze między innymi:

„Rzymskie kółko artystów rosyjskich koło 1870 r.... było związane między sobą myślami i dążeniami. Wchodzili do niego (tu autor wymienia szereg nazwisk i podaje liczne szczegóły). ...Rizzoni, Bronikow, Siemiradzki, Kowalewski, Orłowski żyli samotnie lub wiedli życie artystycznej „bohemy“, z wyjątkiem naturalnie najwybitniejszych, a głównie Siemiradzkiego, który przybywszy do Rzymu, nie tylko że odsunął się od rosyjskiego towarzystwa i rosyjskich artystów, ale poszedł w całkiem innym kierunku i bodaj czy miał jakie inne stosunki z Rosją, prócz oficjalnych“.

Z naszego punktu widzenia jestto najwyższa pochwała dla Siemiradzkiego jako obywatela.

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

A są u nas gazety, nawet nawracające się jeżeli jeszcze nie zupełnie nawrócone, które w naiwny nieco sposób utyskują nad szowinizmem czy demonstracyami z za kordonu do nas nanoszonymi! Czyżby rzeczywiście wołały, aby zamiast dzieci wrześnijskich i odważnych gimnazyastów w Siedlcach, Białej, Poniewieżu, zamiast patryotycznej szczerze młodzieży z innych zaborów Poznań *con amore* hodował takich karłów i zaprzalców? Czyżby wołały?

SIGMA.

Przegląd prasy.

— Czas wydrukował w kilku ostatnich numerach trzy zajmujące „listy śląskie“, których autor weale dobrze wniknął w stosunki Księstwa Cieszyńskiego. Oto jeden z ważniejszych ustępów jego listów:

Z murów gimnazjum cieszyńskiego wyją przeważnie przyszli urzędnicy, proboszczowie, lekarze, notaryusze, którzy będą następnie naturalnymi przywódcami śląskiego ludu. Jeżeli uda się przeszkodzić przenoszeniu rodowitych Ślązaków do niemieckich okolic na Morawach, możemy się doczekać nareszcie wykonywania ustawy o równoprawnieniu językowem. W tem cały kłopot, że tutejsze sądownictwo, poczta, podatkowe urzędy i t. p. podlegają wyższym władzom w Bernie, a tam w namiestnictwie (Śląsk ma tylko „prezydenta“) wodzą rej zażarci Niemcy i pokutuje zakonserwowany wybornie duch starej biurokracji niemieckiej. W Bernie, w owej żydowsko-niemieckiej stolicy Moraw, rozstrzygają się w znacznej części losy naszych narodowych postulatów na Śląsku. To też popieranie czeskiej polityki na Morawach winno być nieostatnim punktem polityki polskiej, w naszym własnym interesie. Dziwnym zbiegiem okoliczności zawisło odżywanie Śląska dla polskości do pewnego stopnia od tego, czy Berno będzie odzyskane dla czeskiej idei narodowej. Z naszej strony ignorowano dotychczas zupełnie ten stan rzeczy. Spór niemiecko-czeski na Morawach uważa się za coś drugorzędnego wobec ruchu narodowego w Czechach właściwych, czyli t. zw. „Koronie“. Dla nas jednakże raczej sprawy „Korony“ mają drugorzędne znaczenie, podczas, gdy sprawy morawskie wiążą się z naszymi interesami bezpośrednio. Przybytek jednego czeskiego referenta w namiestnictwie w Bernie więcej wart dla nas, niż niejedna z tych spraw, dla których nie szcędziliśmy pobratymcom tudów i ofiarności w parlamencie.

Jest bowiem rzeczą notorycznie wiadomą, że namiestnictwo w Bernie wywiera wielki wpływ na prezydenturę w Opawie. Śląscy dygnitarze wychowują się po większej części w berneńskich biurach. Co gorsza, berneńskie namiestnictwo ma wpływ na te władze, które są niezawisłe oficjalnie, lecz z biurokratycznego poczucia chętnie wpływowi ulegają. Tam jeszcze dzisiaj, wśród niemieckiej i zniemczanej młodzieży urzędniczej, duch Sehmerlinga na nowo się odradza.

Uwagi te są trafne nawet mimo tego, że autor zdaje się może nie wiedzieć, albo zupełnie nie uwzględniać sporu czesko-polskiego na granicy Moraw i Śląska, który grozi nam poważnymi stratami narodowymi. — Bardzo trafny jest ustęp końcowy listu III.:

Jak każde gimnazjum, tak też i cieszyńskie, dostarczy narodowi po dłuższym istnieniu jednego i drugiego uzonogo, literata, publicystę, artystę, a więc takich, którzy oddziaływać będą następnie nie tylko na sam Śląsk, ale na całe społeczeństwo polskie. Cenne przymioty śląskiego ludu, ujęte w krystaliczną formę sztuki, mogą zażyć bardzo na szali rozwoju idei polskiej, a nie ulega wątpliwości, że wzmożu w niej wydutnie wszelkie dodatnie pierwiastki. Śląsk i tak dopóty nie jest na pewno nasz, póki nie wplecie się w koło naszej nauki i sztuki. Z naszej strony nie zrobiono w tym kierunku nic a nie. Ani jeden powieściopisarz nie szukał tu jeszcze tematu, ani jeden malarz z Krakowa nie zbierał tu szkiców, żaden muzyk polski nie próbował nadać śląskiej pieśni artystycznej formy. A jakie tu skarby dla nich wszystkich! Ile motywów przepięknych dla pióra i ołówka! O tem jednak dziś się rozpisywać zapóźno — o kwartał. Na rok następny, gdy zbliżać się będzie wakacyjna pora, niech dziennikarstwo urządzi formalną kampanię za tem, żeby jak najwięcej naszej inteligencji odwiedziło tę śliczną krainę.

— Organ związku polskich gimnastycznych towarzystw szkolich *Przewodnik gimnastyczny* zamieszcza w numerze najnowszym (za wrzesień b. r.) artykuł p. n. „Do pracy druhowie“, w którym autor (dr. X. F.) podnosząc znaczenie solidarności narodowej i pracy nad ludem, powiada:

Wszyscy, którzy uważamy się za Polaków, a pracę dla Polski uznajemy za główny życia swego obowiązek, wszyscy we dworach, w plebanjach, w szkołach, w urzędach, w pracowniach, w stowarzyszeniach, spieszymy do chat i zagród, nie po idyllę, której tam nie ma, lub ze szumnym słowem, dla którego tam brak zrozumienia i posłuchu, ale z pracą i z wezwaniem do pracy wspólnej i równorzędnej, dla celu wspólnego, dla wspólnego dobra. Lecz pamiętajmy, że do takiej pracy i dla takiego celu stawać mogą ze skut-

kiem tylko tacy pracownicy, których złączy wzajemny szacunek i miłość wzajemna.

Długo, zbyt długo praca taka leżała prawie odłogiem, a to, co było i jest, przyniesie owoce po wiekach; Czekać wieki, a tymczasem stosować półśrodki; czyż wolno nam dziś wobec tego, co widzimy z bólem i odczuwamy ze szkodą? Nie wolno, trzykroć nie wolno! Bo szybka, systematyczna, wytrwała i konsekwentna praca wrogów może być zwycięzona tylko szybką, systematyczną, wytrwałą i konsekwentną pracą przeciwną! A dewizą tej pracy: Polska dla Polaków!

Zatem i nam druhowie czas imać się tej pracy. W niej bowiem, i tylko w niej, wzrost i pogłębienie sokolstwa, a przez nie moc i przyszłość narodu!

— O polityce polskiej w zaborze pruskim, *Górnoślązak*, wychodzący w Katowicach, pisze:

Już tylko kilka dni dzieli nas od przyjazdu Wilhelma II-go do Poznania. Pisały niektóre gazety, iż Wilhelm II wjedzie do Poznania jako zdobywca, że wspinał się widowskim wojskowym chce całemu światu pokazać, iż Prusy, nadające ton polityce niemieckiej, za żadną cenę nie oddadzą szmaty ziemi polskiej, co tworzy wschód monarchii pruskiej. Od wieków polityka pruska na wschodzie monarchii była jedna i ta sama. Nie żalowano miecza, podstępów i grosza, by ziemię słowiańską czempredziej zniemczyć, odebrać im piętno słowiańskości, a mieszkańcom ich odebrać duszę słowiańską i przeobrazić ją na niemiecką. Dopóki nie było świadomości narodowej pomiędzy Polakami, którzy w ostatnich wiekach głównie tu reprezentowali słowiańszczyznę, Prusacy łatwą mieli robotę. Walczyli jedynie o swój byt narodowy Polacy Księstwa Poznańskiego, które klinem się wbija w ciało państwa pruskiego. Polacy w Prusiech i na Śląsku spokojnie sobie spali, a między nimi niemieczyzna cichaczem znaczne czyniła postępy, świat o tem nie wiedział, iż Prusacy tu zdobyli spokojnie i tajnie nowe prowincje.

Obudził się duch narodowy i w Prusach i na Śląsku, zerwał się pełen sił młodzieńczy jak młody bojownik i zawołał gromko Prusakowi: Stój! Dotąd! Ani kroku dalej! Młody ruch narodowy tak w Prusiech, jak i na Śląsku, gwałtownie szuka dziś związku z Księstwem Poznańskim. Związek ten mógłby dziś być rzeczywistym, gdyby nie przeszkadzały temu mądre głowy przeróżnych polityków, mieniających się trzymać w rękę losy narodu polskiego w zaborze pruskim. Na nie się nie zdadzą wysiłki zaco-fańców.

Ruchowi do zespolenia wszystkich naszych sił narodowych w zaborze pruskim, żadni zaco-fańcy przeszkód uczynić nie są, wstanie, prędzej czy później nastąpi zjednoczenie sił naszych od Pucka do Mysłowic. Obawia się tego najbardziej także rząd pruski, bo Polacy połączeni od Karpat do Baltyku w jedną całość i uprawiający jednolitą politykę narodową opartą na potrzebach szerokich mas ludu polskiego, jednym zamachem unicestwiają zamiary antypolskie Prusaków i stawiają tamę nieprzebytą parciu Niemców na wschód.

Rozumieją to bardzo dobrze Prusacy, i dla tego krzyczą całym gardłem, począwszy od ministrów a skończywszy na Michlu niemieckim. Polacy chcą oderwać wschodnią prowincję od monarchii pruskiej. Strata Śląska, Poznańskiego i Prus byłaby ciosem śmiertelnym dla państwa pruskiego i rzeszy niemieckiej. Gdyby Polacy mieli dziś rzeczywiście zamiar oderwania się od Prus, wtedy obecne prześladowanie Polaków w zaborze pruskim z punktu widzenia interesów państwa pruskiego byłoby zupełnie usprawiedliwione, bo dla Prusaków znaczyłoby to tyle, co być albo nie być. Wobec tego jednakże, iż nam Polakom na razie ani się marzy o powstaniu, rewolucji i zamiarom tym podobnym, gardłowanie niemieckie o wrogich państwu pruskiemu zamiarach naszych jest znów tylko podstępem i płaszczykiem, którym chcą pokryć nieuzasadnione prześladowanie żywiołu polskiego. Nasze zamiary polityczne całemu światu są jasne. Cała nasza praca jest skierowana ku przyspieszeniu zespolenia wszystkich sił naszych w obrębie państwa pruskiego ku podniesieniu kulturalnemu i ekonomicznemu żywiołu polskiego.

Pracujemy dla osiągnięcia tych celów, opierając się na ustawie państwowej. Jeżeli zaś szal antypolski Niemców z ustawy państwowej robi martwą literę dla nas Polaków, nie nasza w tem wina, iż uciekamy się do pracy tajnej, oni nas sami do tego zmuszają.

Zwracają niektórzy i na to uwagę, iż Polacy w zaborze pruskim złączeni w jedną całość, stanowią ładny kawalek, na który łakomi się Rosya, „protektorka słowian“. Nie można zaprzeczyć, iż w ostatnim czasie Moskale rzeczywiście zwracają uwagę na zabór pruski, że w głębi duszy ostrzą sobie już ząbki na olbrzymią i bogatą połac ziemi polskiej od Pucka do Mysłowic sięgającą. To jednakże naszej polityki zmienić nie może. Przechodząc pod panowanie rosyjskie, dostalibyśmy się z ryny pod okap. Licząc się nawet z tem, że prędzej, czy później może przyjsz do starcia pomiędzy Rosją a Niemcami, naszymi celami nie przestają być: zjednoczenie i pomnożenie sił na-

szych narodowych, podniesienie kulturalne i ekonomiczne żywota polskiego w zaborze pruskim.

Z ziem polskich.

(Żandarmerya pruska na granicy galicyjskiej. — Wydawnictwa religijne polskie w rękach niemieckich. — Żalugi wojskowe w miastach poznańskich.)

Urządzenia zebrań i zabaw polskich pod rządami pruskimi natrafiają, jak wiadomo, na tak wielkie trudności, że łatwo zrozumieć, iż towarzystwa polskie, zwłaszcza w miejscowościach położonych na granicy galicyjskiej lub śląskiej, chętnie zabawy swe lub zebrań urządzają poza granicami państwa pruskiego. Tak też i „Sokół“ bytomski urządził w sobotę dnia 23 bm. zabawę w Jęzorze na terytorium galicyjskim obok Jaworzna, gdzie odbyły się ćwiczenia gimnastyczne zarówno Sokółów górnośląskich, jak i galicyjskich z Jaworzna. Po ćwiczeniach śpiewano pieśni narodowe, a następnie redaktor *Górnoślązaka* p. Wojciech Korfańty wypowiedział mowę, której słuchało około 1500 osób. Około godz. 9 wieczorem większa część uczestników rozjechała się do domów, inni zostali jeszcze w ogródku gościnnym, gdzie śpiewano, a muzyka przygrywała. Tam przemówił do pozostałych prezes okręgu sokolskiego śląskiego p. Tucholski i wezwał do skrzętnego zapisywania się na członków.

Ale żandarmi pruscy nie spuścili ani na chwilę z oka tych, którzy przekroczyli kordon pruski. Podczas zabawy kilku żandarmów przechadzało się niestrudzenie po granicy. Gdy zaś wieczorem garstka uczestników wracała do Mysłowic i wybrała sobie drogę torem kolejowym, gdyż droga na dół koło mostu jest nader stroma i niebezpieczna, strażnik kolejowy z długą palką przypadł do idących, krzyząc już z daleka: *Ihr verpflichten polnischen Schweinhunde, zurück!* Oburzili się idący, lecz spokojnie zeszli z toru, aby po drodze niebezpiecznej wrócić do domu.

Ale tu na drodze do Mysłowic znowu znaleźli się żandarmi pruscy i pozapisywali sobie nazwiska wracających, gdyż strażnik kolejowy krzyczał, iż napadnięto na niego. Uczestnicy zajścia odnieśli wrażenie, że strażnik odegrał rolę agenta podburzającego ludność spokojną. Sprawa ta przyjdzie przed sąd, gdyż uczestnicy strażnika chcą skarżyć o miotanie obelg. Tam sprawa się wyjaśni, i Polacy mieszkający w pasie granicznym, będą mieli sposobność dokładniejszego zaznajomienia się ze sposobami szyskan żandarmeryi pruskiej.

Jeden z księży na Śląsku górnym przestrzega w pismach tamtejszych ludność przed zakupem wydawnictw firmy Schafstein i Spółka w Kolonii. Firma ta robi ogromny interes na książce „Obrazki Świąteczne“, napisanej przez ks. Bayerle, którą sprzedawała już tysiące, bo daje ją na wypłatę i ogłasza bardzo dużo poleceń ze strony księży. Tymczasem sprawa z poleceniami ma się inaczej. Agenci firmy przedstawiają się księżom jako agenci innych firm katolickich i otrzymawszy list polecający, wyzyskują go następnie w celu sprzedaży owych „Obrazków Świątecznych“. Książka ta kosztuje 12 mk., a nie jest tych pieniędzy warta.

Ostrzeżeń takich należałoby się podawać ludności polskiej nie tylko w zaborze pruskim, ale i austriackim. Wydawnictwa polskie książek do nabożeństwa, dziełek treści religijnej itp. stały się rentownym przedsiębiorstwem wielu firm zagranicznych, którzy wyciągają z nich ogromne zyski.

Dziś, kiedy podnieśliśmy głośne hasło popierania przemysłu krajowego, powinniśmy i na tem polu niejako wyemancypować się. Wydawnictwa religijne należą w ogóle do najrentowniejszych, to też księgarze nasi powinni je wziąć w rachubę, aby wyrzucić Niemcom sporo zabieranego od nas grosza. Wina to naszego niedołęstwa, że rozmaite Schafsteiny, Steinbrennery i t. p. tuczą się polskimi pieniędzmi i zasypują ziemie nasze tandetą zarówno pod względem treści, jak i pod względem języka, który w ich wydawnictwach jest po prostu straszny.

Cały szereg mniejszych miast w Księstwie Poznańskim i w Prusach Zachodnich ma otrzymać, jak się dowiaduje *Frankfurter Oederzeitung* żalugi wojskowe. Przez żalugi te ma być wmoconione, jak pisze owa gazeta, „twardo trudne“ stanowisko niemieckich kupców i przemysłowców wobec „naporu polonizmu“. Projekt rozmieszczenia owych żalóg będzie stanowił część przedłożenia wojskowego w parlamencie i będzie się mieścił w żądaniu dotyczącem nowych formacji konnicy. Synowie wschodnio-niemieckich robotników mają mieć więcej niż dotychczas sposobności odbywania ochotniczej służby wojskowej w pobliżu wsi rodzinnych. *Posener Tageblatt* dodaje, że w nowych żalogach wojskowych z pewnością tylko Niemcy będą mogli odbywać służbę wojskową, a Polacy mają służyć przy wojsku w stronach niemieckich.

„Nie wiemy naturalnie — powiada *Oredownik* — czy i ile wiadomość, podana przez *Oederzty*, jest prawdziwa, ale nie mamy bynajmniej powodu powątpiewać o prawdziwości tego doniesienia po tem, co władza wojskowa w naszej prowincji zdziałala, mianowicie po przesłaniu wojska do Wrześni i Śremsa.“
„Dotąd zwykle sądzono, że wojsko jest na to,

żeby broniło kraju przeciw wrogom zewnętrznym i strzegło całości kraju. Żeby jednak wojsko miało popierać jedną część ludności przeciw drugiej, na to trudno by znaleźć odpowiedni przykład.“

Kuryer Poznański podaje następującą odezwę, która doszła do rąk redakcyi pisma:

„Szanowny Panie!
Widząc jak mało znany Polakom wrocławskim ruch abstynentów wzmagać się z dnia na dzień na całej ziemi, poczuwam się do spełnienia obowiązku polecenia czytanie książeczki profesora Wincentego Lutosławskiego: „Z dziejów wstrzemięźliwości“. Pisana jest tak treściwie i zrozumiale, że — każdy — z łatwością pojmie znaczenie i cele: Independent Order of Good Templars — „niezależny Zakon dobrych Templaryszuszy“. Dostawia ją za — 20 fenygów — *Gazeta Polska*, *Zabrze*, albo łoża wrocławskie zakonu tego, pisząc do: Herrn J. G. Schwaebel, Tauntzien-Strasse 48/49 I III. Wobec braku łoża polskiej pozostaje do życzenia, by Polacy bez wahania wstępowali wprzód do łoża wrocławskiej, niemieckiej, celem założenia łoża polskiej.

Z uszanowaniem
Kaz. Wierziński
sekretarz Tow. gimn. „Sokół“.
Bischof-Str. 12. III. b. M. Kaerger“.

Do odezwy tej *Kuryer* dodaje taką uwagę:
„Co to ma znaczyć? Kto wydał tę odezwę? Czy to towarzystwo „Sokół“ nawołuje swych członków do zapisywania się do niemieckiej łoży? Skąd ta myśl szalona — a dokąd ma prowadzić? Na razie prosimy o jasne oświadczenie, kto jest inicjatorem tej odezwy — towarzystwo „Sokół“ — czy p. Wierziński?“

Wstępowanie do towarzystwa niemieckiego zwłaszcza pod panowaniem pruskim nie da się żadnymi względami usprawiedliwić. Swoją drogą *Kuryer Poznański* oburzając się słusznie na to wezwanie do zapisywania się Polaków do towarzystwa niemieckiego, przypisuje tej sprawie daleko więcej znaczenia, niż ona ma w rzeczywistości.

MAŁY FEJLETON.

H. ALPHONSE ALLAIS.

BIEDNY CZŁECZYNA I DOBRY GENIUSZ.

Humoreska.

(Tł. Ch.)

Był sobie raz pewien biedny człeczyna. Najniezszczęśliwszy okaz z gatunku biednych człeczyn. Bez przestanku i wytchnienia trapił go pech, pech przechodzący wszelkie pojęcie, jeden z tych pechów, jakich się nie spotyka trzech w całym stuleciu, najobfitszem w pechy.

Owego dnia pozbiarał biedny człeczyna kapitały, jakie posiadał porzucane po kieszeniach kamizelki.

Ogółem suma dochodziła do 1 fr. 90 ctm.
— To na dzisiaj. A na jutro? Biedny niezszczęśliwy człeczyna!

Obrachowawszy swój majątek, przeciągnął atramentem zbieleiałe szwy swojego surduta i wyszedł w zwodniczej nadziei, że znajdzie zatrudnienie. Ten jego surdut niegdyś czarny przerobił czas, ów wielki farbciarz, na zielony i biedny człeczyna mówił teraz najspokojniej zamiast: „Mój czarny surdut“, „Mój zielony surdut“.

Kapelusz, który także był ongi czarny, zamienił niekonsekwentny czas na czerwoną.

Zielony surdut i czerwony kapelusz doskonale odbijały od siebie. Zielony surdut wydawał się zielniejszym, jak był w istocie. Z tego powodu podejrzewano biednego człeczynę o chromomanię.

Cały dzień przeszedł biednemu człeczynie na gonieniu po ulicach, na bieganiu po schodach i czekaniu w przedpokojach. Wszystko na próżno.

Biedny człeczyna!
Aby oszczędzić na czasie i pieniądzach, nie jadł obiadu.

(Nie żalujecie go, bo już się do tego przyzwyczail).

Około szóstej godziny, nie mogąc więcej wytrzymać ze znużenia i głodu, usiadł przed stolikiem niepokojnego szynku na jednej z odleglejszych ulic Paryża. Nadzwyczajny szyneczek! znał go dobrze, wiedział, że za cztery sous będzie się mógł napić doskonałego absyntu, najlepszego w całej dzielnicy.

Za cztery sous „wlać sobie pod skórę trochę raj“, jak mawiał nieboszczyk Scribe (czy to tylko naprawdę nieboszczyk Scribe tak mawiał? przyp. wydawcy) o rozkoszy prawdziwej.

Biedny człeczyna zaledwie zdołał umaczać wargi w uszczęśliwiającym płynie, kiedy jakiś niezajomy usiadł opodal.

Nowo przybyły, piękny jak bóstwo, wpatrywał się z współczuciem w biednego człeczynę, który teraz małymi łykami zalewał swe troski.

— Nie wydajesz mi się bardzo szczęśliwym człowieczku? — zapytał niezajomy głosem słodkim, jak muzyka anielska.

— A no! pewnie że nie.

— Bardzo mi się podobasz. Chciałbym cię uszczęśliwić. Jestem dobrym geniuszem. Mów... co ci potrzeba do szczęścia?

— Życzyłbym sobie tylko jednej rzeczy: mieć

pięć franków codziennie do końca życia, ale zupełnie pewnych...

— Nie jesteś bardzo wymagającym, muszę ci to przyznać, bo też twoje życzenie spełni się natychmiast.

Być pewnym aż do śmierci pięciu franków na dzień! Biedny człeczyna nie posiadał się z radości.

Dobry geniusz mówił dalej:

— Tylko ponieważ nie mam czasu przynosić ci codziennie rano twoją pięciofrankówkę i ponieważ znam dokładnie liczbę dni jaka ci się należy, zapłacę ci z góry całą przypadającą na ciebie sumę...

— Całą sumę z góry!

Wyobraźcie sobie uradowaną minę biednego człeczyny! nie biednego człeczyny, mówię to tylko z przyzwyczajenia — bogatego człowieka!

Dobry geniusz obliczał na pamięć ile mu wypadnie zapłacić — skończył rachunek.

— Oto twoja należytość, biedny człeczyno. — I wyliczył na stół siedm franków pięćdziesiąt centimów.

Biedny człeczyna ze swej strony obliczał, ile czasu mu jeszcze pozostaje do życia.

— Półtora dnia!

Mieć tylko półtora dnia do życia! Biedny człeczyna!

— Ba! — zakonkludował — znałem ludzi, którzy jeszcze mają do życia.

Zapatrywał się z wesołej strony na swoją przygodę i poszedł przepić swoje 7 fr. 50 ctm. w towarzystwie damskim.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 30 sierpnia.

Jutro:

— 31 sierpnia. Niedziela, Rajmunda W. — Myrona m.
— Wschód słońca o godzinie 5 minut 23, zachód o godz. 6 minut 37.

Pojutrze:

— 1 września. Poniedziałek, Idziego opata. — Andreja Str.
— Wschód słońca o godzinie 5 minut 23, zachód o godz. 6 minut 35.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzimych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik Słowa Polskiego* (nr. 9), Treść: Jan Gliniany — Ligeza: I. **, II. Zachęta (wiersze). — J. L. Poplawski: O modernistach. — Stanisław Malczart: „Cypryana Norwida poglądy na sztukę narodową. — Dr. Władysław Witwicki: Rzut oka na kierunek W. Wundta w dziejach filozofii. — Pisma.

— *Omyłka*. W telegramach dzisiejszego numeru porannego przez pomyłkę ks. Mikołaja greckiego, nazwano czarnogórskim.

— *Zbliżający się początek roku szkolnego* wywołał ożywiony ruch na ulicach miasta. Mnóstwo rodziców i opiekunów tutejszych i z prowincyi, pielgrzymuje do tutejszych szkół średnich. Jednak bardzo często spotyka ich dotkliwy zawód. Dyrektorowie bowiem, jeżeli uczeń nie uczęszczał już do tego samego zakładu, nie przyjują wpisów i oświadczają, że na razie rezerwują „dla swoich“ miejsca, każą się „zgłosić“ dopiero 31 bm., przyczem jednak nie robią nadziei, aby miejsce się znalazło. Można sobie wyobrazić, w jakiej wprost rozpacz bywają rodzice, którzy czy to wskutek przeprowadzenia się z jednej dzielnicy do drugiej, czy wskutek przeniesienia się z miasta do miasta, czy z innej jakiej przyczyny zmuszeni są przenieść swoich synów z jednego gimnazjum lwowskiego do drugiego, albo z prowincjonalnego do lwowskiego. Przecież nikt nie może żądać, aby ktoś ze Lwowa dawał dzieci na prowincję na stancję, a zresztą tam przepelnienie jeszcze większe.

Tego rodzaju ograniczeniami rząd usiłuje się wywinąć z obowiązku założenia kilku jeszcze gimnazyów w Galicyi, ale przeciw postępowaniu podobnemu musimy energicznie zaprotestować. Każdy obywatel ma równe prawo do tego, aby dzieci jego pobierały naukę w rządowych szkołach publicznych, a najnowsze te praktyki równają się zamknięciu ich bram dla całej kategorii młodzieży. Rozumiemy, że dyrektorowie robią co mogą, że oni tu nie zawinili, że ich również życzeniem było, aby mogli przyjąć każdego zgłaszającego się bez obawy przepelnienia, ale właśnie dla tego posłowie nasi powinni w Sejmie i w parlamencie wytknąć obecne zło i energicznie domagać się jego usunięcia.

— *Zjazd „Sokołów“*. Wydział Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austrii, powołując się na ogłoszenie z 1 sierpnia b. r., którym zwolano X. zwyczajny zjazd delegatów na dzień 28 września b. r. do Lwowa w sali „Sokoła“, ogłasza następujący porządek obrad: Na I. pełnem posiedzeniu o godz. 10 rano (czas lwowski): 1) zagajenie, 2) złożenie i sprawdzenie pisemnych umocowań delegatów, 3) sprawozdanie wydziału i komisji rewizyjnej za rok 1901/2, 4) podział na sekcje (regulaminową, organizacyjną i administracyjną) i przydzielenie im: a) wniosków wydziału, d) wniosków członków. Czas i porządek posiedzeń sekcyjnych oznaczają sekcje same. Na II. pełnem posiedzeniu o godz. 4 popoł. (czas lwowski): 1) sprawozdanie sekcji o wnioskach przydzielonych, 2) wybór 6 wydziałowych na 3 lata, 3) wybór 3 człon-

kw komisji rewizyjnej na 1 rok, 4) zamknięcie zjazdu. Delegaci muszą mieć pisemne umocowania swoich Towarzystw i na czas obrad przywdziać uroczysty strój sokoli, o ile regulamin mundurowy od tego ich nie zwalnia. Przed rozpoczęciem obrad, o godz. 9 rano, udadzą się druhowie delegaci na cichą mszę św. w kościele katedralnym. Czołem! Za wydział Związku: *Dr. Ksawery Fiszer*, prezes. *Alojzy Wallek*, zastępca sekretarza.

— **„Wieczornica“** odbędzie się w niedzielę dnia 31 b. m. o godz. 7 w sali Tow. „Skala“.

— **Wieczór artystyczny.** Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczy wszechkier lwowskiej, urządza dnia 7 września b. r. w sali „Sokola“ wieczór artystyczny przy łaskawym współudziale pań: Morskiej, Piłarskiej, panów: Ludwiga, Fiszera, Glińskiego, Kurza, Jareckiego, oraz chóru akademickiego.

Doborowy program i udział sił znanych w świecie artystycznym zapewniają wieczorkowi powodzenie. O szczegółach donoszą afisze.

— **Klub pocztowy** urządza we czwartek 4 września br., bez względu na pogodę „kręgle“, wraz z tańczącą zabawą na Strzelniicy.

— **Z teatru.** Piszą nam: Repertuar teatralny na tydzień bieżący, zapowiada kilkakrotny występ Romana Żelazowskiego, znakomitego artysty teatrów warszawskich w jego najcelniejszych i popisowych rolach. W poniedziałek, we środę i w piątek daną będzie po raz pierwszy wystawiona indyjska operetka Pawła Herve'go „Wdowa z Malabaru“ z udziałem pierwszych sił operetkowych. W akcie trzecim tej operetki pani Kliszewska odśpiewa wiele oryginalne kuplety o dzisiejszych modnych mężczyznach. W czwartkowym składanym przedstawieniu, a mianowicie w komedii T. Korzeniowskiego „Majster i czeladnik“, debiutować będzie w roli Kasperka p. Hubert Brzozowski, syn poety Karola Brzozowskiego.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** Pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa „Przyjaciół muzyki i sztuki dramatycznej „Lira“ odbędzie się dnia 11 września b. r. o godzinie 7 wieczór w hotelu Victoria sala Nr. 20.

— **Komisja-matka Rady miejskiej** odbyła wczoraj posiedzenie celem ułożenia ostatecznej listy brakujących jeszcze komisji. Oprócz tego uchwalono wezwać magistrat, by jak najrychlej przystąpił do wprowadzenia w życie wydawnictwa rozporządzeń magistratu, co już zasadniczo przez reprezentację miejską przyjęte zostało — jak również, by jak najrychlej rozpoczął prace około rekonstrukcji ratusza, na co kredyt w kwocie 300.000 kor., znajduje się w funduszu pierwszej pożyczki inwestycyjnej lwowskiej. Jak wiadomo sporządzone 3 plany rekonstrukcji ratusza zaginęły — komisja przeto uchwaliła sporządzić nowe, o ileby stare się nie znalazły.

— **Wydział lwowskiej Rady powiatowej** rozstał do wszystkich podległych gmin i obszarów dworskich, a więc także do magistratu lwowskiego, jako przełożonego kilku obszarów dworskich okólnik, którym domaga się energiczniejszego przestrzegania przepisów ustawowych przy udzielaniu pozwoleń na urządzanie publicznych tańców przy muzyce i na trzymanie otworem szynkowni po za godziną policyjną, tj. godziną 10 wieczorem. Wskutek bowiem nienależytego wykonywania odnośnych przepisów cierpią przede wszystkim miejscowe fundusze ubogich, dla których przypada po jednej koronie od każdej publicznej zabawy z tańcami — z drugiej zaś strony zabawy te uchylają się zupełnie z pod kontroli organów publicznych, na czem znowu cierpi moralność. Poleca przeto okólnik założenia i utrzymywanie odpowiednich rejestrów, które wykazywać mają, gdzie i kto zabawę urządza, a zarazem będą stanowić, czy i ile wpłynęło tytułem taks na rzecz ubogich. Magistrat lwowski poczynił już na swych obszarach odpowiednie w tej mierze zarządzenia.

— **Administracja podatków** zażądała od magistratu dla celów podatkowych wykazu dochodów i rozchodów rzeźni miejskiej za rok 1901. Magistrat żądane daty przedłożył, a z nich dowiadujemy się, że ogólny dochód z rzeźni wynosił 101.546 kor. 60 hal., wydatki administracyjne 81.728 kor. 21 hal. — czyli, że pozostaje pozorna zwyżka 19.818 kor. 39 hal. — pozorna dlatego, gdyż nie wliczono w rozchód amortyzacji kapitału włożonego w budowę, na co potrzeba rocznie 79.380 kor. — wobec czego wykazując rzeźnia w roku 1901 deficyt w kwocie 59.561 kor. 61 hal. Że jednak mimo to zostanie rzeźnia opodatkowaną podatkiem zarobkowym i to wedle wyższej stopy, jako przedsiębiorstwo rzekomo zobowiązane do składania rachunków publicznie, o tem przy fiskalizmie grasującym w naszych władzach podatkowych — jesteśmy najmocniej przekonani. Ciekawą będzie tylko rzeczą, jakie dochody weźmie administracja za podstawę wymiaru.

— **Kolonie wakacyjne dla dzieci żydowskiej.** W piątek wróciła do Lwowa druga serya żydowskich kolonii wakacyjnych, składająca się z 37 dziewcząt, pod dozorem 2 nauczycielek. Wesoły i zdrowy wygląd twarzy dzieci wskazuje na korzystny wynik trzytygodniowego pobytu w Korozynie. W ostatnią niedzielę odbyło się w tamtejszej kolonii przedstawienie amatorskie, które się świetnie udało. W przedstawieniu brały udział prawie wszystkie uczennice do kolonii należące.

— **† Ludwik Świtalski**, doktor wszech nauk lekarskich i docent uniwersytetu krakowskiego, zmarł, po długiej chorobie we Lwowie. Liczył lat 37 i cie-

szyl się ogólną sympatią tak dla swojego prawego charakteru, jak i koleżeńskości i uczynności. Zwłoki zmarłego przewiezione zostaną do Przeworska i tam pochowane w grobowcu familijnym.

— **Mieszkańcy Wulki**, przedmieścia, należące do terytorium m. Lwowa nie posiadają wcale urzędu pocztowego, a po swe przesyłki pocztowe muszą się udawać albo do głównej poczty we Lwowie, albo też do urzędu pocztowego w Kulparkowie, co naturalnie jest połączone z nadzwyczajnymi trudnościami — a to z powodu wielkiej, bo milowej prawie odległości tak do jednej, jak i drugiej poczty. Interesowani udawali się już kilkakrotnie do dyrekcji poczt we Lwowie z prośbą o urządzenie na Wulce jakiejś filii lub ekspozytury pocztowej. Prośby wszystkie jednak pozostały bez skutku i Wulczan dalej traktowano po macoszemu. Nie mogąc przeto znaleźć innej rady, zaprzestali zupełnie odbierać swe przesyłki pocztowe i to dopiero skłoniło dyrekcję poczt, że ta odniosła się do magistratu z prośbą o przesłuchanie interesowanych co do tego, gdzie życzą sobie odbierać swe przesyłki, czy na głównej poczcie we Lwowie, czy w Kulparkowie. Magistrat rozpatrując sprawę dowiedział się atoli, że Wulczanie nie chcą odbierać przesyłek, ani tu, ani tam, lecz chcą otrzymać własny urząd pocztowy. Taką przeto odpowiedź dano dyrekcji poczt — a nam się zdaje, że postawione żądanie jest całkiem słuszne, a jako takie powinno znaleźć przychylnie poparcie i załatwienie.

— **Lód krystaliczny.** Jak wiadomo, w rzeźni miejskiej we Lwowie wyrabia się sztuczny „lód krystaliczny“, który ze względu na czystość i higieniczność jego postanowiono sprzedawać na zewnątrz i rozwozić po domach. Rzecz bardzo chwalebna i pożądana, gdyby nie to, że rozwożenie odbywa się w sposób, który „krystaliczność i higieniczność“ tego lodu stawia w bardzo wątpliwem świetle, a przypomina chyba znaną już anegdotkę o Pasteurze, który jedząc wisiuie, z obawy przed bakteriami je oplukał, a potem... tę wodę wypił. Widzieliśmy niedawno, jak na ulicy Ossolińskich zatrzymał się wóz brudny i wstrętny, taki, jakich używa się do wywożenia śmieci. Na wozie tym, nie pokryte niczem, leżały słupy lodu sztucznego, narażone na pył uliczny i „gorące pocałunki słońca“. W jednym tylko końcu, na stosie kostek lodowych, złożono kupę szmat brudnych, a na zaimprovizowanym w ten sposób koźle siedzieli mężczyzna i kobieta niemniej niechlujnie ubrani. Kiedy wóz się zatrzymał, mężczyzna zsiadł, rękami nad wyraz brudnymi wybrał kawał lodu i zaniósł go dla jakiegoś abonenta, dbałego o higienę.

Przed kilkunastu laty, kiedy lud sztuczny był nowością, a rozwożenie go praktykowano tylko w Ameryce, czytaliśmy jak się to tam odbywa, że mianowicie lód rozwozi się w metalowych, szczelnie zamkniętych wozach, a kawałki lodu, rąbie się, wydobywa, roznosi, bez brania go w ręce, przy pomocy jedynie kołczastych szczypców. Ale to było tak daleko!... Więc możemy szanowny magistrat lwowski zajrzeć choćby tylko do Krakowa i zobaczyć, jak tam się odbywa rozwożenie sztucznego lodu który przy „systemie“ lwowskim traci zupełnie swoją wartość.

— **Z „Easy chorych“ m. Lwowa.** Nowo wybrany Wydział nadzorczy Kasy odbył wczoraj pierwsze posiedzenie. Prezesem Wydziału wybrano p. Wojciecha Dąbrowskiego, członka redakcji *Słowa Polskiego*, a wiceprezesem dra Hermana Diamanda. Wybrano też trzy specjalne komisje, a na wspólnem posiedzeniu z zarządem zajmowano się bieżącymi sprawami, a dyskusya zeszła na bardziej zasadnicze tory, przy czem objawił się wśród mówców bardzo silny prąd oszczędnościowy.

— **Karambol.** Wóz kolei konnej nr. 55, prowadzony przez woźnicę Antoniego Jurasa, najechał wczoraj w ul. Kazimierzowskiej na jadącego ręcznym wózkiem zarobnika Hnata Drakuna, połamal mu wózek, a jego samego złamanym dyszlem mocno w bok uderzył. Świadkowie zajęcia zeznali, iż woźnica nie ostrzegł swistem, ani nie zwolnił biegu, mimo, że Hnat nie mógł mu się w natłoku fur ustąpić.

Kronika policyjna. W ulicy Krakowskiej pod 1. 15. skradziono z ganku drugiego piętra posesiela Kalmana Kupfera. — Parobek rzeźni, Piotr Jabłoński, zajęty w warsztacie p. Stanisława Mokrzyckiego, pozabierał w rozmaitych sklepach pieniądze na rachunek swego służbodawcy i zbiegł ze służby. — W cerkwi Wołoskiej skradziono p. Marcinowi Kostyszynowi czarny, miękki, habigowski kapelus. — W sklepie pani Kuczabińskiej przytrzymał siedemnastoletniego Michała Lipińskiego na kradzieży statuetki Matki Boskiej. — W ulicy Jagiellońskiej najechał wczoraj doróżkarz parokorny nr. 99 na jakąś służącą i uszkodził ją dyszlem w bok. — W ulicy Zamarynowskiej pod 1. 8. otworzono piwnicę p. Mojżesza Hilferdinga i skradziono z niej dwa marynarkowe ubrania i kawał materij, wartości 80 kor. — P. Gizela Starkowa, zamieszkała w ulicy Brajerowskiej pod 1. 3, powróciwszy po dłuższej nieobecności do Lwowa, zastała piwnicę swą i strych rozbite i brak sąga rąbanego drzewa, pieca żelaznego, klozetu pokojowego, nocej szafki i połowy drzwi, które złodziej też zabrał na opał.

Zgubiono. P. Karol Goldstaub, urzędnik bankowy, jadąc tramwajem konnym na Podzamcze, zapomniał lornetę oprawną w kość słoniową. — Słuchacz praw, p. Janusz Dzierżyński, jadąc doróżką do Brzuchowic, zapomniał w niej laskę okutą srebrem, wartości 20 koron.

Znaleziono. W ulicy Gródeckiej znalazła p. Helena Piotrowska pięć kluczy od klódek i dwa duże od bramy, związane sznurkiem. — Agent policyjny, Liebieh, znalazł świadectwo szkolne Stanisława Wiktora Janczewskiego, ucznia seminarjum nauczycielskiego.

□ **Wiec szewców w Krakowie.** Dnia 25 bm. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie samodzielnich majstrów szewskich krakowskich, w którym około 200 członków wzięło udział. Po wyczerpaniu po-

rządkiu dziennego zgromadzeni pod przewodnictwem swego starszego cechu p. Andrzeja Szufy odbyli długą i ożywioną naradę i przeprowadzili wyczerpującą dyskusję nad chylącym się do upadku rękodziełem szewskim. Uchwalono podczas otwarcia wystawy terminatorów w Krakowie odbyć wiec krajowy wszystkich szewców z całego kraju z delegatami przemysłowców i rękodzielników, oraz zaprosić wszystkich posłów do Sejmu i parlamentu w celu obmyślenia środków podźwignięcia przemysłu szewskiego w kraju.

□ **Zakład elektrotechniczno-mechaniczny** otworzył w Przemysłu p. Witold Tranda. Po przeszło dziesięcioletniej praktyce w pierwszorzędnych zakładach w Wiedniu, w Warszawie, Paryżu i Monachium, ukończył p. Tranda jako stypendysta Wydziału kraj. kurs teoretyczny w „Instytucie dla elektrotechniki“ w Frankfurcie n. M. Fachowe, zarówno praktyczne jak teoretyczne, wykształcenie młodego przemysłowca daje gwarancję, że nowy krajowy zakład prowadzony będzie wedle najnowszych wymogów.

□ **Schwytnięcie szpiega.** Piszą nam: W Stryju przyaresztowano przed tygodniem niejakiego Zastawskiego, który od dłuższego czasu bawił w Mikołajowie. Zastawski kręcił się bezustannie po okolicy, przebiegał łąkami i lasy, mierzył głębokość potoków i szerokość dróg wiejskich, wypytywał włościan o ścieżki leśne, wreszcie przyglądał się pilnie oszańcowaniom nad Dniestrem. Przy Zastawskim znaleziono notatnik wypełniony piśmie szyfrowanem. Notatnik przesłano komendzie 10 korpusu w Przemysłu. Kapitanowi 45 p. p. Witwickiemu udało się odnaleźć klucz do pisma szyfrowanego. Daty zawarte w notatniku kompromitują w wysokim stopniu Zastawskiego.

□ **Zapomniane przedmioty w pociągu.** Piszą nam ze Stanisławowa. Podróżni i turyści, odbywający wycieczki w góry, na szlaku Stanisławów-Woronienka, żalą się, iż zapomniane w pociągach na tej linii kursujących przedmioty giną bezpowrotnie. Parasol, laska, torebka, lada pakunczek, zawiniątko, nie dostają się już napowrót do rąk właściciela, a nie można przypuszczać, żeby podróżujący publiczności robiła sobie nawzajem tego rodzaju „zbytki“. Przed kilkoma dniami zdarzyło się, że jeden z letników zapomniawszy, wysiadając w Jaremczu, zakupione w Delatynie dwa garnece miodu. Pomimo natychmiastowych pośpiegów telegraficznych, garnki z miodem przepadły bez śladu. Dyrekcja kolejowa stanisławowska zechce polecić służbie kolejowej na tej linii, ażeby zwróciła baczną uwagę na zapomniane w pociągach przedmioty, a może jej się powiedzie wytropić amatora, czy amatorów cudzej własności.

□ **Krynica. (Echa letnie).** Piszą nam: Na dochód tutejszej Czytelni ludowej odbył się tu 25 bm. w sali domu zdrojowego wieczór wokalnno-muzyczny. Udział w wieczorze tym przyjęli: p. Kubalówna, śpiewaczka, miss Bessie Silverfield, Amerykanka, pianistka, uczennica profesora Leszetyckiego; Władysław Kwiatkiewicz, artysta teatru lwowskiego i N. N., śpiewak barytonista. Szczególniej podobała się artystyczna gra na fortepianie młodej Amerykanki miss Silverfield, oraz śpiew p. Kubalówny, która odśpiewała utwory Niewiadomskiego i Stojowskiego, a z obcych mistrzów Rossiniego i Delibesa. P. Kwiatkiewicz swą deklamacją, wypowiedzianą z uczuciem, zrobił bardzo dodatnie na słuchaczach wrażenie. Świetnie też wywiązał się z swego zadania p. N. N., amator baryton. Wszystkich wykonawców programu witano i żegnano frenetycznymi oklaskami. Dochód z koncertu wynosi 591 koron. Po koncercie odbył się reunion, na którym się ochoczo bawiono do godz. 3 po północy.

□ **Stanisławów. (Poświęcenie budowy gmachu Seminarjum duchownego.)** Piszą nam: W piątek dnia 29 bm. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego budującego się gmachu Seminarjum duchownego przy ul. Lipowej. Aktu poświęcenia dokonał w asystencji kleru mitrat ks. Fajewicz, który przemówił także krótko w języku ruskim, poczem odczytał ks. dr. Litwinowicz akt pamiątkowy. Po podpisaniu aktu przez obecnych, włożono dokument wraz z monetami do puszeki i zamurowano go. Kielnia szła z rąk duchowieństwa do rąk starosty, rady dworu p. Prokopczyca, zastępcy burmistrza p. Fiedlera, rady magistratu p. Wierzejskiego itd., poczem dla nielicznych zaproszonych gości odbyło się skromne przyjęcie u mitrata ks. Fajewicza. Na uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego gmachu seminarzyckiego uderzał brak duchowieństwa łacińskiego.

□ **Rzeszów. (Wiec w sprawie T. S. L.)** Piszą nam: Bawiąca tu młodzież akademicka zwołuje na 31 b. m. wiec do sali „Sokola“ z następującym programem: 1) Zagajenie i wybór przewodniczącego, 2) Towarzystwo Szkoły Ludowej, 3) Dyskusya. Na afiszu zwołującym wiec a podpisanym przez akademików M. Prószyńskiego, Kaspra Regulę i Fr. Ulkowskiego widnieje następujące zdanie: „Zajęcie się sprawą oświaty ludowej jest obowiązkiem narodowym, — zwołujący wiec są przekonani, że każdy ten obowiązek spełni“. W mieście, szczególnie wśród młodzieży akademickiej i gimnazjalnej tudzież u osób stojących z nimi w jakiegokolwiek styczności, myśl zwolania wiecu traktowana jest przychylnie. Starsi, niestety mało troszczą się o cel tak doniosły a piękny.

□ **Strajk brukarzy.** Piszą nam z Rzeszowa: Onegdaj mieliśmy tu *suu generis* strajk brukarzy, którzy sprowadzeni w liczbie 18 ludzi z Krakowa pracowali około niewielkiego kawałka drogi, od ratusza rzeszowskiego po wieżę koło fary. Niewielki, bo nawet 50 metrów nieliczący kawałek ten jest częścią gościń-

ca rządowego, który miał być w 66²/₃ kosztem rządu i w 33¹/₃ kosztem gminy wybrukowanym na przestrzeni dość znacznej bo od mostu na Wisłoku t. j. ulice: Lwowska, Nowe miasto, Gałęzowskiego, Mickiewicza przez Rynek i ul. Kościuszki aż po wieżę farną. Brukarze pracowali pilnie lecz podobno nie dość pilnie wyplacano im należności za pracę i kierujący robotami inżynier, kazał błędy poprawiać zaraz po robocie na drugi dzień. Według zwyczaju przyjętego przez brukarzy naprawy takie odbywają się po ukończeniu całej roboty t. j. wtedy, kiedy nowy bruk trochę się osiedzi. Aby zmusić brukarzy do posłuszeństwa nie zapłacono im. Ci zaprzestali robót. Strajk ten trwał dwa dni poezem zapłacono „zbuutowanym“ brukarzom i oddalono ich od roboty. Na ich miejsce sprowadzono brukarzy z Tarnowa lecz ci robią podobno nieudolnie, czyli zamieniają wujek za siekierkę kijek.

Wybuch gazów w Karwinie na Śląsku. Dnia 24 bm. w południe zdarzył się jak doniosły telegramy w kopalniach w Karwinie wybuch gazów, przyczem 4 robotników odniosło ciężkie rany 2 jest zabitych. Karwina wieś w powiecie frysztaekim na Śląsku (stacya kolei koszycko-hogumińskiej), ma rozległe kopalnie węgla hr. Larischa i areyks. Fryderyka. Wypadki w tych kopalniach zdarzają się niestety zbyt często.

Domorośli hakatyści.
Nuchim Komornik, Delatyn Holzgeschäft.
Propinations-Verwaltung, A. Brill, Chlebowice Bahnhof.
Emanuel Seemann, Drohobycz, Eisen-, Messing-, Stahl-, Werkzeuge- und Schlosserwaaren-Handlung.
Bezirks-Kronenkassa, Biala.
Klein & Liebermann, Krakau Sienna 7.
Markus Redlich, Baumaterialien - Geschäft, Bóbrka, Ringplatz.

Maszyny warszawskie dla uniwersytetu Jagiellońskiego. W tych dniach zwrócił się p. Tadeusz Sikorski, prof. studyum rolniczego uniwersytetu Jagiellońskiego, do warszawskiego biura krajowych fabryk maszyn rolniczych „Jedność“ w celu otrzymania modeli i naturalnej wielkości okazów maszyn rolniczych do uniwersyteckiego muzeum maszyn. Tak biuro, reprezentujące kilkanaście tamtejszych fabryk, jak i poszczególne fabrykanci zapatrują się przychylnie na tę propozycję ze względu na pożyteczny cel, jakim jest obzajomienie z maszynami rolniczymi przyszłych adeptów rolnictwa. W tym celu w jesieni firma „Jedność“ postanowiła zgromadzić w Warszawie wszystkie te okazy, które poszczególne firmy zadeklarowały bezinteresownie ofiarować uniwersytetowi i wysłać cały transport pod adresem prof. Sikorskiego. Oprócz tego projektowane są pod egidą studyum rolniczego w jesieni w jednym z celuniejszych gospodarstw pod Krakowem konkursy piługów dwu i wieloskibowych, oraz innych narzędzi do uprawy roli, przyczem uwzględnione będą przeważnie wyroby krajowe. Do konkursu zaproszone są wszystkie tamtejsze fabryki.

Morderstwo i samobójstwo. Z Opola, na Górny Śląsk denoszą: W nocy na sobotę gospodarz Sardon z Nowej Słodni zamordował żonę i popełnił samobójstwo. Gdy wieczorem przybył do domu, zastał żonę w stanie pijanym. Związał jej ręce i nogi, włóczył ją po podłodze, potem położył ją na snopku słomy i słomę zapalił. Nie dość na tem, okrutnik tak długo kijem bił nieszczęśliwą, aż wyzionęła ducha. Wszystkie te okrucieństwa popełnił w obecności dzieci. Gdy najstarsze z nich, 7-letni chłopak chciał przywołać sąsiadów, przeszkodził mu w tem ojciec. Dokonawszy morderstwa, Sardon udał się na poddasze i powiesił się. Sąsiedzi rano znaleźli dzieci zamknięte w izbie, matkę nieżywą na łóżku, a zbrodniarza także nieżywego.

Generał Boerów hr. Potocki. Gdy przed kilkunastu dniami na dworcu we Frauensfeste wysiadły z wagonów tłumy osób, dążących na tak zw. „Sachseuklemme“, gdzie odbył się miało odsłonięcie pomnika na cześć poległych w r. 1809 podczas walki z Francuzami Tyrolczyków, na peronie stał mężczyzna z siwą brodą i z zajęciem spoglądał na rosłe postacie Tyrolczyków. Był to Antoni Adolf hr. Potocki d'Otton, który jechał z Mehadji, gdzie się leczył w kąpielach tamtejszych, do Utrechtu na konferencyę generalów boerskich. Hrabia Potocki d'Otton przebywa od lat 34 w Transvaalu i posiada znaczną posiadłość kolo Johannesburga. Najstarszy jego syn poległ na placu boju, licząc 18 lat życia; żonę swoją, siostrę generała Deweta i troje młodszych dzieci chciał hr. Potocki przed wybuchem wojny wysłać do Paryża, ale żona oparła się temu i pozostała w Transvaalu. W obozie koncentracyjnym podczas pożaru stracił hr. Potocki żonę i dzieci, sam zaś odniósł ciężkie rany.

— Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt o otwarciu Pierwszego koncesyowanego Instytutu muzycznego we Lwowie.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:
W sobotę 30 b. m. (wznowienie) „Otello“, tragedia w 5 aktach W. Szekspira. Pierwszy gościnny występ Romana Żelazowskiego, artysty i reżysera teatrów warszawskich.
W niedzielę 31 bm. (wznowienie): „Zbójcy“, tragedia w 5 aktach Fr. Schillera. Drugi gościnny występ Romana Żelazowskiego.
W poniedziałek 1 września po raz pierwszy: „Wdowa z Malabaru“, operetka w 3 aktach Herwego.

We wtorek 2 września (wznowienie): „Rozbitki“, komedia w 4 aktach Józefa Bliżńskiego. Trzeci gościnny występ Romana Żelazowskiego.

We środę 3 b. m. po raz drugi: „Wdowa z Malabaru“, operetka w 3 aktach Herwego. Nowa wystawa.

We czwartek 4 b. m. (wznowienie): „Pietro Caruso“, dramat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład J. Kasprowicza, gościnny występ Romana Żelazowskiego; „Maski“, dramat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład Jana Kasprowicza, gościnny występ Romana Żelazowskiego i „Majster czeladnik“, komedia w dwóch aktach Józefa Korzeniowskiego, debiut Huberta Brzozowskiego, artysty teatru ludowego w Warszawie.

W piątek 5 b. m. po raz trzeci: „Wdowa z Malabaru“, operetka w 3 aktach Herwego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W niedzielę 31 b. m.: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

W poniedziałek 1 września: „Kapelusz słomkowy“, komedia w 5 aktach Labiche'a.

We wtorek 2 bm.: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savag'e'a.

We środę 3 b. m.: „Wesele“, dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

We czwartek 4 bm.: „Irydion“, poemat dramatyczny Krasńskiego (obraz 8); „Dwie bliźny“, komedia w 1 akcie Al. hr. Fredry i „W czortowym jarze“, dramat w 1 akcie z powieści H. Sienkiewicza.

W piątek 5 bm.: „Chwał“, komedia w 3 aktach J. Bliżńskiego.

W sobotę 6 b. m.: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savag'e'a.

W niedzielę 7 b. m.: „Przekupka warszawska“, obraz historyczny w 5 odsłonach A. Balcikowskiego.

W poniedziałek 8 bm. o godzinie 3 popołudniu: „Obrona Częstochowy“, dramat historyczny w 7 odsłonach z prologiem przez Juliana z Poradowa. Ceny miejsc niższe.

W poniedziałek o godzinie 7¹/₂ wieczór: „Książę Marek“, poemat dramatyczny w 5 obrazach J. Słowackiego.

Towarzystwo wydawnicze we Lwowie wydało w tych dniach następujące książki: 1) Ks. Londzin, Stan szkół ludowych w Ks. cieszyńskim; 2) Sewer. Na pobojowisku. Nowele z 1863 i 1870 r.; 3) H. Ceyingerówna. Duchy-żurawie, Fantazyje i obrazki; 4) Kisielewski. O teatrze japońskim.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 30 sierpnia

Wiadomości krakowskie.

Kraków. Prezydent Friedlein otrzymał następującą depeszę od rodziny Siemiradzkich: Za odczute gorąco współczucie i wyrazy uznania dla nieodżałowanej pamięci Henryka Siemiradzkiego zechciej JWPan być tłumaczem wobec prześwietnej Rady miasta Krakowa uczuć głębokiej wdzięczności osieroconej rodziny. Wdowa Marya S., dzieci Bolesław, Wanda i Leon, brat Michał S.

Kraków. W najbliższym czasie nastąpi rozszerzenie biblioteki Jagiellońskiej za pomocą przyłączenia do niej dawnego gimnazjum św. Anny. Gmach ten będzie przerobiony, na I. piętrze będzie urządzoną sala czytelniarska, obok zaś biura urzędników. Obydwa budynki będą połączone odpowiedniemi przejściami.

Iro stehórzyl.

Wiedeń. W znanej aferze honorowej posła wszechniemieckiego, Ira, z perskim szefem sekeyjnym i generałem p. Kolischerem (krenym galicyjskich Kolischerów), Iro stehórzyl i cofnął się na całej linii. Mianowicie złożył oświadczenie, że ataki na p. Kolischera, zawarte w jego interpelacji z dnia 3 czerwca 1901, polegały na nieprawdziwych informacjach, Iro więc je odwołuje z wyrazami ubolewania. W ten sposób sprawa została załatwioną.

Związek rękodzielników żydowskich w Czechach.

Praga. Zebranie członków Związku rękodzielników żydowskich w Czechach, odbędzie się dnia 6 września o godz. 8 w restauracji „pod Księciem“ na Starej Pradze.

Kradzież planów wojskowych.

Bukareszt. Wykryto w tutejszym tajnym archiwie sztabu generalnego kradzież planów organizacyjnych i fortecznych. Kradzież popełnili agenci bułgarscy na rzecz Rosji. W sprawie tej wdrożono energiczne śledztwo.

Obiecujący młodzieniec.

Wiedeń. Osmnastoletni Władysław Kunicki, skradłszy swemu, bawiącemu w Karlsbadzie na kuracji wujowi, nazwiskiem Ignacy Luczha, z podręcznej kasy 3.600 kor., uciekł z 19-letnim swoim przyjacielem, Stanisławem Szyboriczem, do Wiednia. Tuż już jednak policja była o kradzieży zawiadomiona, to też, gdy tylko obaj uciekinierzy zjawili się na dworcu, natychmiast ich aresztowano.

Zajście.

Petersburg. Sensacyę wywołało tu zajście między dwoma wyższymi oficerami gwardyi. Oto podczas kłótni, która wybuchła z niewiadomego powodu pomiędzy pułkownikiem Druschinem a kapitanem Trptzkim, ten pierwszy rzucił kapitanowi czapkę na ziemię, za co otrzymał od niego policzek. Kapitana natychmiast aresztowano, pułkownik zaś podał się do dymisji.

Monopol na... czernidło.

Konstantynopol. Bank otomański zamierza oprócz istniejących już obecnie w Turcyi monopolów, zaprowadzić jeszcze monopol na czernidło drukarskie. Celem tego monopolu ma być dokładne czuwanie nad istniejącymi drukarniami, tudzież uniemożliwienie istnienia pokątnych i tajnych drukarni.

Pomysł ministra Plewego.

Petersburg. Z powodu wznagania się ruchu rewolucyjnego, a tem samem trudności w jego śledzeniu i dozorowaniu, minister Plewe ma zamiar wydzielić z Iona swojego ministerjum resort policyjny i utworzyć osobne własne ministerjum policyjne z Swiatopolskimirskim, jako szefem, na czele.

Wojna domowa w Wenezueli

Nowy York. Telegram z Willenstadu donosi: Powstańcy starali się opanować miasto Taguay (w Wenezueli). Po 5-cio godzinnej walce musieli ustąpić pod naciskiem wojsk rządowych. 200 powstańców jest zabitych i rannych.

Chiny się reformują.

Pekin. Biuro Reutera donosi: Jenerał-major Yamani, były dowódca japońskich wojsk w Chinach, zamianowany został wojskowym attaché w poselstwie japońskim w Pekinie. Sądzą, że Yamani otrzyma polecenie przeprowadzenia reformy wojsk chińskich.

Skradzione dokumenta polityczne.

Kolonia. Na dworcu tutejszym została greckiemu następcy trony w przejeździe przez Kolonię skradziona ręczna torba podróżna. Torba ta zawiera wiele ważnych dokumentów politycznych.

Urzędowa i podziemna Rosya.

Petersburg. Szef tajnej policyi rosyjskiej zagranicznej, Diezowski, został ze służby uwolniony. Powód dymisji jego dotychczas nie wiadomy.

Wrocław. W teatrze tutejszym odbędzie się dnia 1 września pierwsze niemieckie przedstawienie dramatu Maksyma Gorkiego p. t. „Malomieszczanie“. Będzie to wogóle pierwsze przedstawienie dzieła tego pisarza w języku niemieckim.

Warszawa. Dzisiaj przypada 25-lecie istnienia kolei nadwiślańskiej. Z liczby pierwszych urzędników i oficyalistów pozostaje jeszcze w służbie 314 osób. Jutro odbędzie się kościół N. P. Maryi w Warszawie nabożeństwo za zmarłych urzędników.

Konstantynopol. Odwiedziny kontradmirała włoskiego Palumbo naznaczone na dzień od 2 do 6-go września. Oficerowie włoskiej eskadry przybędą w 2 partyach na parowcach i zwiedzą Konstantynopol.

Wąglík.

Od chwili pojawienia się tej strasznej choroby we Lwowie usiłowania władz sanitarnych zwrócone były w jednym kierunku a mianowicie, ażeby dotrzeć do źródła zarazy i uniemożliwić dalsze jej rozszerzenie się.

Stwierdzonem też zostało zaraz po pierwszych wypadkach, że ofiarą padają osoby, mające styczność z rzeźnikiem Katzem. Zapadła mianowicie kasjerka jego Sara Friedmann, dalej czeladnik Moses Mendel, potem furman Stefan Pyka, żaden jednak z chorych nie był wstanie, czy nie chciał wyjawić, w jaki sposób nabawił się choroby.

Przeprowadzona w jacie rewizya nie doprowadziła do rezultatu. Mimo tego przedsięwzięto daleko idące środki ostrożności. Zniszczono mięso, popalono ławy i kloce, stoly, słowem wszystko, gdzie tylko mogły ukryć się zarazki, zlano wapnem ściany. Środków ostrożności przedsięwzięto dość, ale gdzie źródło zarazy? kto zawinił i czem?

Nagle zachorował niejaki Franciszek Witeusz, zamieszkały w Kleparowie, a zajęty w jacie Juliusza Katza. Sprowadzony do szpitala począł opowiadać wszystkie swoje przypuszczenia, które prowadzone śledztwo na nowe zepchnęły tory i odsłoniły rąbek tajemnicy.

Oto dowiedziano się mianowicie, że karczmarz w Zubrzy miał chorą krowę, którą dobił czempredziej, mięso zaś sprzedał jakiemuś żydowi z Kalwaryi. Otóż ten żyd pewnego wieczora przewiózł to mięso do Lwowa przez rogatkę wulecką i sprzedał je Katzowi. Ten, jak wiadomo, dostarcza mięsa rozmaitym zakładom, a także zaopatruje w nie mniejszych handlarzy mięsem.

Fakt, tak przedstawiony, dawały zupełne wyjaśnienie. Funkcjonarysze Katza, przez zetknięcie się z mięsem zarażonem, podlegli zarazie i szczyli ją dalej. Od furmana Pyki zaraziła się żona jego, Anastazyja, od Franciszka Witeusza, u którego wąglík pojawił się na wardze — zaraziła się matka jego, Katarzyna, która myła się w tej samej wodzie.

W związku z tymi wypadkami zdaje się również pozostawać wypadek wąglíka w Kozielnikach, gdzie ofiarą padł niejaki Romankiewicz i żona jego Agnieszka. Wypadek w Sokolnikach, gdzie zmarł wójt — zdaje się być izolowanym. Stamtąd tylko dowiadujemy się również, że i żona tego wójta podległa chorobie i wieziona do szpitala we Lwowie — zmarła w drodze.

Większość atoli wypadków pochodzi od tej właśnie zarażonej i w Zubrzy ubitej krowy. W ostatniej też chwili dowiadujemy się, że zachorowało tam jeszcze jedno dziecko.

Biuro sanitarne magistratu, trafiwszy na ślad widomego nadużycia, poczyniło starania, ażeby zamknąć jatkę Katza. Faktem jest bowiem, że wiedział on o tem, że mięso krowy jest chore, nie wiedział tylko, że krowa chorą była na wąglík, bo w takim razie nie nabywałby mięsa choćby ze względu na własne bezpieczeństwo. Sprawa cała oddana zostanie

sądowi i winni przekroczenia pociągnięci zostaną do surowej odpowiedzialności.

Dotychczas zaszło 9 wypadków węgla.

Po zamknięciu numeru.

Pogrzeb artystki. Dziś o godz. 11 ruszył z ul. Karola Ludwika żałobny orszak ze zwłokami nieodżałowanej artystki teatru miejskiego śp. Zofii Cichońskiej-Pieniążkowej. Cicho bez żadnych śpiewów ruszył smutny pochód złożony z rodziny i tych, którzy z nią razem pracowali i tych, którzy talent jej wielbili. Rydwan żałobny obwieszony był następującymi wieńcami: „Zofii Cichońskiej — Dyrektora teatru we Lwowie“, „Zofii Cichońskiej — Koleżki i Koleżanki“, „Nieodżałowanej artystce — Ludwik Heller“, „Koleżance — Romanowie Żelazowscy“, „Zofii Cichońskiej — Artysty teatru miejskiego w Krakowie“, Zofii Cichońskiej — Dyrektora teatru miejskiego w Krakowie“ wreszcie od „Brata i siostry“.

Za karawanem postępowała rodzina zmarłej, dalej zaś artyści i artystki teatru miejskiego w komplecie z dyr. Pawlikowskim, wiceprezes Michalski, Adam Krechowicki, Ludwik Heller, Niewiadomski, Jarecki, prezes Kola art. lit., Wereszczyński i wielu in. Nad grobem imieniem kolegów i koleżanek przemówił artysta teatru lwowskiego p. Wład. Wołński.

„I znów stoimy nad świeżą mogiłą zgasłej koleżanki. Dziwnie rzewną jest dola pracownika na niwie sztuki dramatycznej. Jak młody ptak do lotu zrywa się nieśmiało do jej wyżyn, wicher i burze rzucają nim na wsze strony po niezmiernie przestroni idealu, już — już zdaje się zbliżać do tych błogich promieni zadowolenia rzetelnie spełnionego obowiązku i nagle pada w głąb ziemi, a z nim razem i twory jego duchowej pracy — nie zostaje nic, nic, tylko wspomnienie.“

I Ty marzyłeś do ostatniej chwili życia; przez długie miesiące strasznych cierpień nie przestawały dźwięczeć w Twej duszy złote struny, nie mogłaś oderwać się od rojeń przyszłości i w słodkich snach o niej zabrała Cię nieublagana śmierć. Niech Ci będzie lekka ta ziemia!

Z ogniska takich talentów jak ś. p. Królikowskiego i Aszpergerowej, wyniosłaś świętą iskrę i przechowałaś ją w Sobie żywą, gorącą, aż do chwili zgonu; umiałaś rozniecić ją w płomieni niespożytych zasług o kolo sceny zawodowej; skromna, nie wybredna w potrzebach życia, umiałaś z całą gorliwością połączyć z polotami w sferze idealów surowe obowiązki żony i matki.

Koleżanką byłaś pełną szlachetnych fantazji i dobroci, a drzeuła serce naszych tem boleśniejsze, że odchodziłaś właśnie w chwili, kiedy naród zaczyna starać się o to, aby myśl i słowo naszej sztuki stały się przystępnymi dla najszerzych warstw społeczeństwa.

Jaka szkoda po Tobie, jak ciężką żaloba druhow Twoich, cieszących się tak zawsze współpracownictwem Twego wykształconego umysłu! Nie opuszczaj nas! Niech powłoka Twoja ziemską spocznie w grobie gdy tak być musi, ale duch Twój niech modli się o dobre losy dla nas.

Duch Twój niech modli się o braterskie skupienie naszych sił do wspólnych celów sztuki, a miłość nasza towarzyszyć mu będzie we wszystkich jego drogach!

Mowca skończył, a rzewne lzy zabłysły w oczach kolegów i koleżanek. Chór teatralny pod batutą p. Elszyka odśpiewał w podwórzu domu i na ementarzu dwie pieśni żałobne. I grudy ziemi posypały się na zwłoki wielkiej artystki.

Cyganie we Lwowie. Do ratusza sprowadziła żandarmerya dziś w południe pięć fur cyganów. Sprowadzono ich z rogatki gródeckiej. Same kobiety i dzieci. Mówią językiem słowacko-rusińskim. Pochodzą z okolicy Koszyca. Sześciu mężczyzn aresztowano przed kilku dniami, jako podejrzanych o kradzież koni i osadzono w więzieniu karnym przy ulicy Batorego — pozostałe kobiety i dzieci koczowały poza rogatkami i pasły konie w zbożu.

Wobec tego na krzyk mieszkańców wdała się w tę sprawę żandarmerya i całą rodzinę, czy też kilka rodzin sprowadzono do Lwowa i oddano w opiekę magistratowi. Z pomiędzy kobiet, przeważnie młodych — jedna szczególnie zwraca na siebie uwagę, z powodu wielkiej urody.

Prawdziwa Aza, brak jej tylko teatralnej czystości. Magistrat w prawdziwym kłopotcie, co zrobić z kobietami i ich nagimi dziećmi, które z krzykiem wyciągają do każdego ręce, ażeby im dać „grejcar“.

Depesze handlowe z d. 30 b. m.

Wiedeń, 30 sierpnia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.— Renta majowa 101.75, Węgierska renta koronowa 97.90, Akcje kredytowe 636.75, Kredytowe węgierskie 736.50, Bank anglo-austriacki 277.—, Unionbank 540.—, Bankverein 455.—, Laenderbank 423.—, Kolej pań. 717.50 Lombardy 71.75 Elbenthal 487.—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe 316.— Alpiński 391.—, Rima Muranya 500.—, Prager Eisen —, Losy tureckie 113.—, Ruble 253.50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje —, Akcje gal. Banku hip. —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1896 —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokojenie spokojne.

Wiedeń, 30 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 6.83 do 6.89, na wiosnę 7.22 do 7.24, Żyto na jesień 6.23 do 6.24, na wiosnę 6.47 do 6.48, Kukurudza na lipiec-sierpień 0.— do 0.— sierpień-wrzesień —.— do

—.—, wrzesień-październik 5.56 do 5.57, maj-czerwiec —.— do —.—, Owies na jesień od 5.75 do 5.78, na wiosnę —.— do do —.—, Rzepak na sierpień-wrzesień od 10.65 do 10.75

Uspokojenie silne.

Pogoda piękna.

Berlin, 30 sierpnia. O godzinie 12 m 30 notowano, Kredyty 218.50, Disconto Commandit 186.50.

Uspokojenie silne.

Budapeszt, 30 sierpnia. Pszenica na październik od 6.63 do 6.64, na kwiecień 6.95 do 6.93, Żyto na październik 5.91 do 5.92, na kwiecień 6.14 do 6.15, Owies na październik 5.42 do 5.43, na kwiecień 5.79 do 5.71, Kukurudza na sierpień od 0.— do 0.—, na maj od 5.33 do 5.34, Rzepak na sierpień —.— do —.—.

Oferty mierne.

Chęć kupna słaba.

Uspokojenie słabe.

Pogoda piękna.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 30 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa —.— do —.—, **Pszenica nowa** od 7.— do 7.20 **Żyto gotowe** od —.— do —.—, **Żyto nowe** od 5.75 do 6.—, **Owies obrotowy gotowy** od 6.— do 6.25 **Owies obrotowy na termin** od 5.— do 5.50, **Jęczmień nowy** 4.75 do 5.25, **Jęczmień browarniany** 5.50 do 6.25, **Rzepak nowy** 9.50 do 9.75, **Linianka** —.— do —.—, **Groch pastewny** —.— do —.—, **Groch do gotowania** 0.— do —.—, **Wyka** 4.75 do 5.—, **Bobik** 4.50 do 4.75, **Hreczka** 0.— do 0.—, **Kukurudza nowa** 4.75 do 5.25, **Kukur. stara** od 6.— do 6.30 **Chmiel za 56 kilo** od —.— do —.—, **Koniczyna czern. nowa** od 45.— do 50.—, **Koniczyna biała** od 65.— do 80.—, **Koniczyna szwedzka** —.— do —.—, **Tymotka** 18.— do 22.—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 16.75 do 17.—, **Spirytus paritas Tarnopolek** kontyngentowy 8.10 do 8.20.

Tendencja niezmienna, ceny jednakoż wykazują zniżkę Co do spirytusu usposobienie stałe.

Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej. Pszenica prima 7.10 do 7.20, średnia 0.— do 0.—, Żyto prima 5.80 do 6.—, średnie 0.— do 0.—, Jęczmień prima 5.75 do 6.—, średni 0.— do 0.—, Owies dworski prima 5.90 do 6.—, średni 0.— do 0.—, Kukurudza prima 4.90 do 5.10, średnia 0.— do —.—, Rzepak zimowy 10.— do 10.25, letni —.— do —.—, Siemie lniaie 9.75 do 10.—, Siemie konopne 8.— do 8.25, Koniczyna czerw. prima 48.— do 50.—, średnia —.— do —.—, Koniczyna biała prima 75.— do 80.—, średnia —.— do —.—, Anyż płaski —.— do —.—, okrągły —.— do —.—, Groch do gotowania: Wiktorya 8.— do 8.25, zielony 7.— do 7.25, pastewny 5.50 do 6.—, Bobik koński 4.75 do 5.—, Wyka 5.— do 5.25, Otręby pszenne 3.50 do 3.75, żytnie 4.— do 4.10, Chmiel za 56 kg. —.— do —.—.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów 33.25 do 33.50 kontyngent, 15.75 do 15.90 nadkont. Tarnopol-Brody 33.75 do 34.— kont., 16.10 do 16.40 nadkont. Sokal-Jarosław 34.50 do 34.75 kont., 16.35 do 16.60 nadkont. Rafinerie Lwów 36.— do 36.25 kont., 17.50 do 17.75.

Ceny spirytusu bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 sierpnia b. r.

Hotel George'a. Br. B. Popper z Wygody, br. Ch. Gontier z Włoch, hr. W. Rey z Psar, J. Skrzyński z Warszawy, J. Hon z Wygody, M. Szuch z Ukrainy, K. Skrzyński z Banio-wic, M. Ulaszyn z Ukrainy, K. Bromirski z Faszczówki, A. Wikowski z Krakowa, W. Jankowski z Rosochowic, O. Schreiner z Liverpola, E. Ziffer z Wiednia, L. Sankey z Anglii, J. Weill z Wiednia, W. Sneak z Anglii, D. Frankenstein z Wiednia, L. Zwinogrodzki z Human, M. Ludwig z Sambora, K. Demianowicz z Bukaresztu.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Okulista Dr. WIKTOR REIS

Były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 9—12 i od 7.71 3—5 popoł. ul. Jagiellońska 17.

Zakład Dr. Eug. Piaseckiego

dla gimnastyki leczniczej, ortopedyi i masażu, ulica Trzeciego Maja 1. 2. — Ordynacya od 2—4. Prospekty na żądanie 7897 3—1

Dr. Juliusz ZAJĄCZKOWSKI

powrócił i ordynuje od 3—5 popoł. 8051 2 we Lwowie ulica Grodzickich 1. 2.

Docent medycyny wewnętrznej

Dr. Juliusz Marischler

powrócił i ordynuje ul. Wałowa 7 I. p. 7834 4-1

KURS PRZYGOTOWAWCZY

do egzaminu na jednorocznych ochotników (*Intelligenzprüfung*) rozpoczyna się z dniem 1-go września b. r. w wojsk. szkole przygot. St. Dobrowskiego, Lwów, ul. Podlewskiego 1. 9. Objaśnienia i wykaz 7272 uczniów aprobowanych na żądanie. 11-3

Ważne dla Pań!

Niniejszem zawiadamiam Szanowną P. T. Publiczność, że Reskryptem z 12 sierpnia 1902 l. 87947, nadało c. k. Wysokie Namiestnictwo koncesyę **Annie Hrehorowicz** na otworzenie pierwszej **szkoły modniarstwa**. Wpisy z dniem 24 sierpnia przyjmuje Salon Mód Akademicka 26. 7701 3—2

Antonina Arvayówna długoletnia nauczycielka w szkole ś. p. Markowej (przedtem L. Marka) rozpoczyna naukę gry fortepianowej. — Ul. Zamojskiego 12.

Poleca się nowo otworzoną cukiernię **T. Podhalicza**, Lwów, ul. Trzeciego Maja 17. 7975 10

Janina Bäümel

pianistka, nauczycielka i była kierowniczką szkoły muzycznej śp. Maryi Marek, udziela nauki gry na fortepianie ul. Akademicka 11. parter. 7849 3—1

Najlepsze

plastry angielskie

w trzech kolorach: czarne, białe i różowe

plastry kauczukowe

plastry gorczyczne (Rigollot)

są pod nazwą „TLEN“.

Główny hurtowny skład:

Lwowska fabryka chemiczna „TLEN“

Lwów — Pasaż Mikolascha, Tel. 258.

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Więcej światła, więcej nauki, oto hasło każdego narodu który pragnie istnieć! 8024-1

Wydawnictwo naukowe

Biblioteka Samokształcenia

Wychodzi od 1 marca br.

Dotąd wyszły następujące prace:

Etyka cz. I. II. p. prof. Höffdinga 1 r. 10 k.

Zarys historii chłopów w dawnej Polsce p. J. K. Gorzyckiego 75 kop.

Benedykt Spinoza p. J. Żulawskiego Cz. I. II. 1 rub.

Historja antropologii p. J. Radlińskiego 75 kop.

Logika p. St. Jevons'a Cz. I. II 1 rub.

Rozwój stosunków ekonomicz. w Zachodniej Europie p. prof. J. Kowalewskiego Część I.—III. 1.80 kop.

Biblioteka wychodzi regularnie dwa razy na miesiąc 6—9 ark. druku. W tym roku wyjdzie 20 tom. W prenumeracie po 25 kop. tom, czyli za 20 tomów **13 kor., z przesyłką 18 koron.**

Prenumeratę przynjmują w Galicji wszystkie znaczniejsze księgarnie. — Administracya: Warszawa, Nowy Świat 41. Księgarnia T. Paprockiego i Ski.

Szkice z Lipska.

I.

Armia zbawienia.

Religijne obrzędy i instytucje niemieckie wogóle dziwny mają charakter dla nas, wychowanych w obrządku łacińskim. U nas jest Bóg czemś z bizantyjską jeszcze niedostępną — kapłan jego pierwszym ministrem, pośrednikiem między tłumem a majestatem, kościoł, pałacem mieszkającego w nim władcy, nabożeństwo, aktem holdu oddawanego majestatowi. U Germanów dziś jeszcze jest duch ten, który kazał w wieku XV fundatora ołtarza umieszczać w obrazie, tuż pod bokiem świętych, niby w ich towarzystwie, prawie z nimi na równi. Zamożnego obywatela stać na to, żeby świętemu zrobił prezent z ołtarza, a skoro płaci podatki regularnie, nie czuje powodu do skruchy, żalów, upokorzeń, pokuty i unizania się przed bóstwem nawet.